

# DZIŚ i JUTRO

## KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Cena zł 1,—.

Rok IX

Warszawa, 11 października 1953 r.

Nr 41 (411)

W NUMERZE m.in.:

W. KORATOWSKI — Prądy polityczne i społeczne Odrodzenia  
M. NOWACKI — Karta z II wojny światowej  
T. ZANIEC — Słowo o Jakubie Jasińskim  
B. GRUBNER-EYSYMONTT — Nowa służąca  
K. KOŹMIŃSKI — Zjazd historyków sztuki

## Wspólnym szlakiem

DZIESIĘĆ lat temu, w dniu 12 października 1943 r. nowouformowane w Związku Radzieckim oddziały polskiej I Dywizji im. T. Kościuszki stoczyły swój pierwszy, zwycięsko zakończony bój z wojskami hitlerowskimi pod Lenino. Odtąd, walcząc wraz z armią radziecką przeciw cofającym się oddziałom niemieckim, braterstwem broni dawały swój wkład w tworzącą się przyjaźń narodu polskiego z narodami Związku Radzieckiego.

Od tamtych, pamiętnych dni upłynęło dziesięć lat. W ciągu nich zaszło wiele wydarzeń, które ukształtowały obecny stan stosunków społeczno-politycznych w Polsce i na świecie. Do nich przede wszystkim musimy zaliczyć zwycięstwo armii radzieckiej nad wojskami hitlerowskimi i oswobodzenie



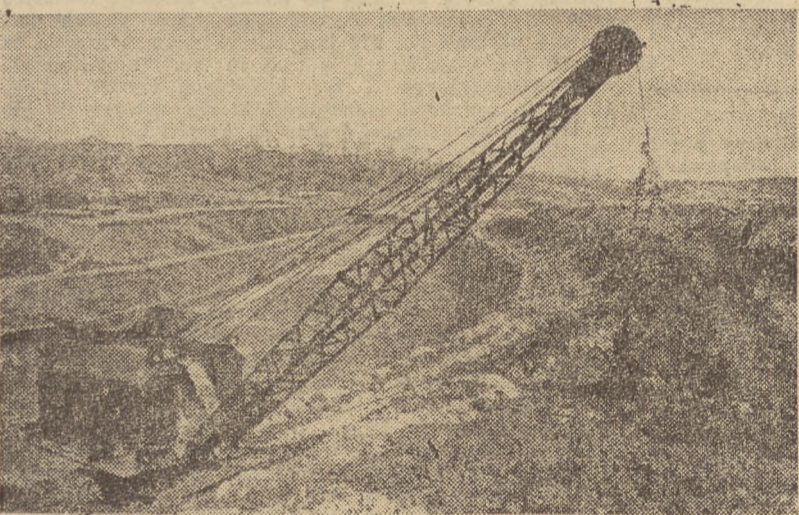
Żołnierze I Dywizji w ataku na pozycje hitlerowskie pod Lenino

zlem polskich spod okupacji niemieckiej. Armia polska, która brała udział u boku wojsk radzieckich w wyzwoleniu Polski, doszła w zwycięskim pochodzie do bram Berlina, chlubnie zapisując w historii Polski kartę swoich bojów. Dlatego też dzień wskrzeszenia zwycięskich tradycji oręża polskiego, dzień 12 października, obchodzony jest przez nas jako święto Wojska Polskiego.

Zawarte pod Lenino polsko-radzieckie braterstwo broni przekształciło się w twórczą współpracę i przyjaźń obu państw. Przyjaźń polsko-radziecka nie opiera się na sztucznych koncepcjach „paktów nieagresji”, tak modnych w okresie dwudziestolecia, których gorzkie owoce przyniósł wrzesień 1939 roku. Przyjaźń ta nie opiera się też na „taktycznych” posunięciach politycznych, tak znamienych dla układów politycznych między państwami kapitalistycznymi, które w ten sposób usiłują wygrać przeciw sobie niewygodnych partnerów.

Przyjaźń polsko-radziecka wyrasta na innym podłożu. Przede wszystkim jest konsekwencją warunków społeczno-gospodarczych, panujących w obu państwach. Związek Radziecki, który pierwszy na świecie zbudował u siebie ustroj socjalistyczny, jest dla naszego kraju żywym przykładem postępu społecznego i troski o człowieka.

Ucząc się na wzorach radzieckich i wyciągając wnioski z osiągnięć i z trudności w realizowaniu nowych form ustrojowych, budujemy szczęśliwą przyszłość naszego narodu.



Wielkie budowle komunizmu w Z.S.R.R. są w wysokim stopniu zmechanizowane  
Zdjęcia C.A.F.

Stanowisko polityczne Związku Radzieckiego stale i konsekwentnie idzie po linii utrzymania pokoju na świecie. Zdaniem przywódców Związku Radzieckiego nie ma w ogóle takich spraw, których nie można by zatłoczyć na drodze pokojowej, bez uciekania się do napięć politycznych i wojen. Takie

Zygmunt LICHNIAK

## Walcząc o człowieka

(Uwagi o literaturze radzieckiej)

ZNAJOMY mojego znajomego spotkał mnie w księgarni. Kupowałem właśnie ostatnie nowości literatury radzieckiej i cenne wznowienia tłumaczeń klasyków rosyjskich. Przywitał się ze mną z kwaskowatym uśmiechem, bąknął jakąś aluzję o zbieżności terminu moich zakupów z miesiącem przyjaźni i pogmerał z wyraźną dezaprobatą wśród zgromadzonych do pakowania tomów. Strzepnął lekceważąco palcami, a gdy wracałem od kasy po zapłaceni rachunku, zwrócił mi uwagę na poważne niedobory, które na pewno zubożają moją bibliotekę.

— No, ale dzisiaj już pan tego nie dostanie. Nie na czasie. A szkoda, wielka szkoda...

Zachichotał niby to porozumiewawczo czy też ironicznie i wychodząc razem na rozświetlony pogodną jesienią plac Unii Lubelskiej bulgotał tajemniczym szeptem.

— Pan redaktor pewnie będzie coś pisał. Warto znać pełną prawdę. Nie pozwolą panu o niej mówić, ale znać warto. Żeby — pan rozumie — można obiektywnie.

Rozumiałem, że znajomy mojego znajomego należy do tych, którzy niczego nie zrozumieli i niczego się nie nauczyli. Jego żabie oczyska patrzyły już tylko wstecz. Nie miałem ochoty na rozmowę. Czasami napada mnie poczucie bezradnego niemal zniechęcenia wobec ludzi, żyjących tylko kłamstwem dnia wczorajszego. Nie byłem ciekaw tej jego wczorajszej prawdy. Powiedziałem coś zdawkowego o uprzejmości, której nie chciałem nadużywać i wcisnąłem się do zapchanej „4-ki”.

Przyjechawszy do domu, rozłożyłem na biurku ślicznie wydaną przez P.I.W. „Burzę”, pakowne tomy „Cichego Donu”, „Zorany ugor”, a osobno — do ciągle kompletowanego zbioru — „Klima Samgina” i „Fomę Gordiejewa”. Zajęty planowaniem lektur „Energii” Gładkowa i „Państwa Gólowlewów” Sałykowa-Szczedrina, z niechęcią wspominałem natargowe propozycje żabiokiego obrońcy „obiektywnej” prawdy.

PRZYSZEDŁ. Przyniósł tę swoją prawdę. Odsuwając na bok segregowane przeze mnie tomy, wyładowywał tę prawdę ze starej, ceratowej teczki. Każdą książeczkę podsuwał mi kolumbowym, odkrywcym ruchem i pytał, jak przy starych anegdotach:

— A to pan zna?

Jeśli nie znałem, ślinał palce, przewracał kartki i odczytywał zaznaczone paznokciem cytaty. Uraczył mnie w ten sposób zaślinionymi cytatami różnych dzieł. Trwało to prawie kwadrans.

Nie mogłem dłużej. Przerwałem tę strzykaninę i wskazując na świeżo nabyte tomy, zapytałem:

— A to pan zna?

Wybałuszyl oczy zaskoczony i niechętnie przykrył je żyłkowanymi nie-

biesko powiekami. Chowając do teczki swoje plugawe, białe kruki wyjaśniał, że nie znosi polityki, że czytać tego nie może, że on jest jak anioł spokojny, że to dla niego niemal tortury.

Zelektryzowany nagłym skojarzeniem wydobyłem z półki książkę, nad którą spędziłem wiele bolesnych godzin. Znalazłem bez trudu właściwą stronę.

— Niech pan posłucha: „Wraz z Claude'm Roy zasypujemy go pytaniami. Pozostaje niewzruszony. Czy był torturowany? Wzrusza ramionami. — Tortury fizyczne nie, ale za to tortury moralne. Dają mi do czytania tylko powieści radzieckie”.

Mój żabioki gość nie rozumie. Więc wyjaśniam. To był cytat z wypowiedzi porucznika amerykańskiego Kennetha Loyda Ennocha. Siedział w koreańskim obozie jeńców wojennych po dokonaniu trzydziestu nalołów zwyczajnych i dwóch nalołów



Maksym Gorki  
Portret Stefana Żechowskiego

bakteriologicznych. Najprawdopodobniej też uważał się za apolitycznego.

POSZEDŁ. Nie zrozumiał. Nigdy nie zrozumie. Jeszcze z ręką na klawecie gładził o swojej apolityczności. Na pewno byłby oburzony, gdybym mu zacytował ostatnią adresowaną do niego strofę „Archanioła” J. Tuwima. Poszedł ze schyłym łbem w ciemność.

A sprawa jest jasna. Kwestia stosunku do literatury radzieckiej, to przede wszystkim kwestia wyboru ideowo-politycznego, to przede wszystkim kwestia decyzji ideologicznej. Kto wybrał obóz reakcji, obóz wojny, obóz kapitalizmu, tego nawet „Burza” nie porwie. Kto zrozumiał choćby ostatnią, wojenną lekcję historii, kto znalazł swoje miejsce w obozie postępu, w obozie pokoju, w obozie budującego się socjalizmu, ten już w „Żelaznym potoku” odnajdzie refleks wielkiego prawa ogarniającej świat przemiany.

Mój żabioki głosiciel „obiektywnej” prawdy jest funkcją określonych procesów ideologicznych, zamkniętych w okresie międzywojennym.

Jego urazy są wytworem oddziaływania określonych instrumentów propagandy i szkolenia ideowo-politycznego. Ponieważ jednak ostateczna decyzja, ostateczny wybór zależy od człowieka, od jego woli i zdolności prawidłowego rozumienia historii — mój żabioki natręt jest jednocześnie symbolem fałszu, głupoty i słabości, która prowadzi do antyhumanistycznego zacieśnienia, antyludowej wierności „prawdom” wrogim naszemu narodowi.

Zastanawiając się nad zagadnieniem literatury radzieckiej nie można w entuzjastycznych ogólnikach zatracać złożoności tego zjawiska kulturotwórczego, jakim jest jej oddziaływanie na psychikę nowego obywatela nowej Polski, któremu często drogę przechodzi ponury, pełen urazów głosiciel postrzępionej, zżartej przez mole „prawdy”.

Dlatego, gdy do nas dochodzi już „Dziwiąta fala”, nie zapomnijmy o tragicznych reliktach przeszłości, wśród których kołata się jeszcze anegdotyczne przekonanie, że nieznaną bliżej Ilią wyszła za znanego ze słyszenia Erenburga, tak jak ongiś Numa wyszła za Pompiliusza. Z takich małżeństw rodzą się żabiokie potworki, które niczego nie chcą zrozumieć i niczego nie mogą się nauczyć.

WIELKA przemiana, która wprowadziła Polskę z manowców wiodących nad przepaść i poprzez rewolucję zwróciła ku drogom rozwoju i postępu, naprawiła jednocześnie ogromny błąd niewiary lub — co było gorsze — błąd fałszywej wiary o Kraju Rad. Jeszcze raz potwierdził się tu zwyczajny związek polityki z literaturą. Polityka fałszu, polityka zacierania dróg prawidłowego rozwoju — zacierała obraz literatury, fałszowała wiedzę o literaturze. Polityka otwartych perspektyw rozwojowych — poszerzyła obraz literatury, ukazała go w pełni jego blasków i — miejmy odwagę to stwierdzić — cieni.

Wiatr historii wymiół kartki reportaży, wytwarzających atmosferę plotki, insynuacji, niezdrowego podniecenia. Nowakowscy i Wańkowicze, którzy dostarczali emocji żabiokiemu maniakowi, musieli ze swoją „prawdą” zgłosić się tam, gdzie znają cenę kłamstwa. Narasta w Polsce Ludowej nowa literatura o Kraju Rad. Pojawiają się coraz nowe tytuły reportaży tych, którzy nie jechali do Moskwy po sensację, plotki, dekonspiratorskie odkrycia, lecz po pełniejszą wiedzę o życiu narodów, budujących w braterskim związku pierwsze na świecie państwo socjalistyczne. „Chleb i sól” — Jarochowskiej, „Urodzaj” Witolda Zalewskiego, „Szkoła dwustu milionów” Woroszyńskiego, „Wyprawa do Arteku” M. Brandysa, „Moskiewskie lato” T. Drewnowskiego... Ta lista długów splecanych

(Dokończenie na str. 2)



# Walcząc o człowieka

prawdzie historycznej ciągle się bogaci.

Ale najlepiej o prawdzie historycznej mówi sama literatura radziecka. W zrozumiałych propozycjach nowego układu sił politycznych, w zrozumiałych propozycjach naprawy dwudziestokilkoletniego błędu przemilczeń i zafalszowań napływa ona ku nam wzmocnionym strumieniem. Wydobawając z niej najdojrzalsze dzieła, wczytując się w przedstawione tam losy ludzkie złożyć można — i należy — prawie pełny obraz walki o



Ilya Erenburg

prawdziwy rozwój życia społecznego, walki o człowieka. Poznanie tego obrazu, zgłębienie jego sensu jest po prostu obowiązkiem każdego humanisty, który nauczył się swój humanizm konkretyzować w faktach historii.

Gdy czytałem „Historię Z.S.R.R.” prof. A. Szestakowa, otępiłym naukowym wywodom historyka towarzyszyły w pamięci obrazy, fragmenty, ludzkie twarze z przeczytanych w ciągu kilku lat dzieł. Ujawniła mi się w ten sposób głęboko wierząca literatura wobec narodu, głęboka miłość literatury dla ludu. Widziałem ją, idącą ramię w ramię z historią, widziałem ją, tworzącą historię, widziałem ją, wyprzedzającą historię.



Michał Szolochow

Lud walczy o swoje prawa, klasy rozpadają się na wyraźne obrysy, dojrzały człowiek nowej epoki — mówią mi dzieła Szolochowa i Gorkiego. „Cichy Don” i „Zorany ugór”, „Kłm Samgin”, „Artamonow i synowie”, „Foma Gordiejew”, wreszcie „Matka” i cykl autobiograficzny — cała ta, jak ją nazywa Georgy Lukacs „Komedia ludzka zrewolucyjonizowanej Rosji” — dyszy wielką historią przemiany.

Lud broni swojej ojczyzny, narodził się, potwierdzając swoje prawo do wolno-

*Dokończenie ze str. 1*

ści, hartuje się człowiek w trudnym i zwycięskim ukochaniu swego kraju — mówią mi dzieła Erenburga, Fiediejewa, Niekrasowa, Simonowa. „Burza”, „Młoda Gwardia”, „W okopach Stalingradu”, „Dnie i noc” pulsują rytmem bolesnej lecz zwycięskiej wojny o pokój.

Lud buduje swoje szczęście, proletariata krzepnie w potęgę, człowiek odnajduje swoją godność w twórczej pracy — mówią mi dzieła Babajewskiego, Ażajewa, Nikolajewy. „Kawaler Złotej Gwiazdy”, „Daleko od Moskwy”, „Żniwa” zapisują na gorąco historię zwycięskiego socjalizmu.

Jest to jednocześnie historia zwycięskiego człowieka, historia jednego z największych, nie spotykanych w czasach nowożytnych napięć ideowych, napięć o skali maksymalnie dynamicznej, chwilami niemal niemożliwej do ogarnięcia, do zrozumienia, do przeżycia.

ZDOBĄDZMY się na szczerłość: są sytuacje, kiedy intensywność i permanentność napięć ideologicznych w literaturze radzieckiej wydalają się w równej mierze jej siłą, jak i jej niebezpieczeństwem. Chwilami brak w niej nie szerszego czy głębszego, ale swobodniejszego oddechu, brak pewnego luzu psychicznego, rozluźnienia mięśni, momentu korelującego pracę myśli z wypoczynkiem serca.

Zwrócono na to uwagę w samym Kraju Rad. Powtarzające się postulaty stworzenia, a raczej poszerzenia gatunku komediowego tak w filmie, teatrze, jak i w literaturze są wyrazem poczucia konieczności proporcji. Że nie są te postulaty żadną formą osłabienia czujności ideowej, świadczą ciągle żywa, a ostatnio w wielkiej dyskusji omawiana, sprawa istotności przedstawianych przez literaturę konfliktów, sprawa pogłębionego ujmowania problematyki ideowej.

Czytelnik polski, dopiero zaczynający pojmować twardą, lecz twórczą zasadę przetwarzania w trudach rewolucji własnej mentalności, ma subiektywne prawo do poczucia nadmiernego — jak na jego dotychczasowe wyrobienie i uwarunkowane historycznie gusty — ciśnienia ideologicznego powieści radzieckiej. Jest w niej stopień napięcia problematyki społecznej nie zsynchronizowany jeszcze z rozwojem świadomości społecznej ludzi, wzrastających na bazie innych, bardziej opóźnionych w stosunku do Kraju Rad warunków.

Jednocześnie wszakże ta zwielokrotniona dynamika ideowa — jeśli się sumuje wrażenia z lektur choćby tylko kilkudziesięciu pozycji — daje próbę klimatu, próbę stopnia żarliwości ideowej, w jakiej wzrasta czołowiek, współtworzący dzieje pierwszego państwa socjalistycznego. Co więcej: daje szansę zrozumienia nowej formy humanizmu, który określa się mianem socjalistycznego.

HUMANIZM literatury radzieckiej polega na żarliwym uczestnictwie w bolesnej, czasami nawet tragicznej walce o człowieka, o poszerzenie jego praw, pogłębienie jego perspektyw rozwojowych. Im głębsze rozumienie tego humanizmu u artysty, im mocniejszy jego talent, tym pełniejsza prawda o człowieku i historii, tym piękniejsze dzieło.

Literatura radziecka ma, prócz — jak w każdej literaturze być musi — dzieł słabszych, niejako drugoplanowych, dzieła, których miejsce już dziś wyznaczać trzeba wśród wielkich osiągnięć literatury powszechnej.

Znawcy i fachowcy mogą się spierać o ich listę, ale wzruszenie czytelnika już utworowało drogę największym twórcom literatury radzieckiej.

Idzie tą drogą ku ludziom wszystkich narodów Gorki, Szolochow, Erenburg.

Nie czas tu i nie miejsce na opis ich zwycięstw w sercach i umysłach czytelników. Może kiedyś — mierząc siły na zamiary — spróbuję dojść sedna ich zwycięstw pisarskich. Dziś jedno stwierdzić wypada bez wahań: twórca „Matki”, autor „Cichego Donu”, autor „Burzy” — pierwszy z tak wielką siłą nauczył literaturę walczyć o człowieka z całą głębią jego przeżyć, a jednocześnie w całym opłocie jego związków ze społeczeństwem, z klasą, z narodem. Gorki — nawet tam, gdzie malował obraz ludzkiej podłości, której koloryt i korzenie klasowe tak wspaniale potrafił określić, Szolochow — nawet tam, gdzie sięgał dna ludzkich instynktów i urazów, Erenburg — nawet wtedy, gdy dokonywał psychologicznej i socjologicznej wiskewacji umysłu i serca zbrodniarzy — wszyscy kochają czołowieka, służą mu poprzez konkretną walkę, konkretny kierunek swojej artystycznie zorganizowanej i wyrażonej myśli pisarskiej.

MYŚL pisarska nie wyrasta z próżni. Kora mózgowa żyje także i sokami epoki. Zasługi i zwycięstwa wielkich przedstawicieli literatury radzieckiej są także zwycięstwami Kraju Rad. Wiary w nowego czołowieka nauczyła ich nowa epoka. Nowa epoka wybuchła strzałem z „Aurory”.

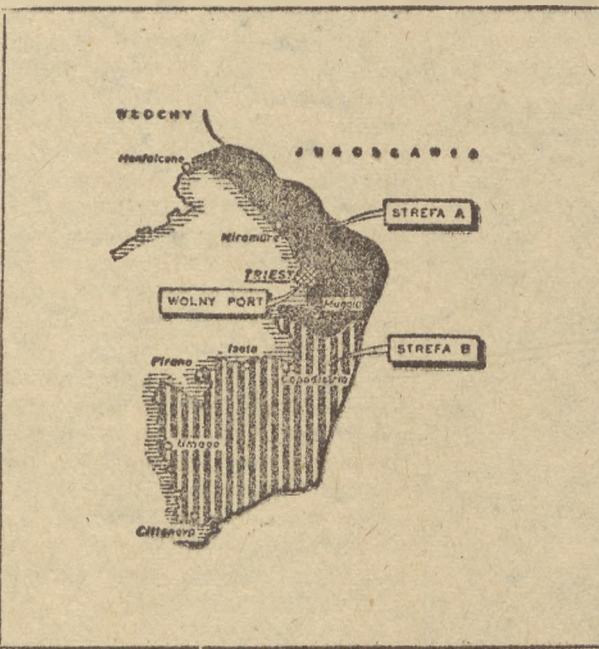
Podwójny przeto sens nadajemy swoim słowom, gdy pochylając się nad kartami „Fomy Gordiejewa”, czy „Zoranego ugóra”, czy „Dziwiącej feli” mówimy: to piękne dzieła, to dzieła na sze.

Warto o tym pamiętać. Ta pamięć zobowiązuje.

Zygmunt Lichniak

## NOTATNIK POLITYCZNY

### Gwiazdziste flagi nad Triestem



„Do kogo właściwie należy Triest zbudowany przez Austriaków, zamieszkały przez Włochów, okupowany przez Amerykanów, otoczony Słoweniami?” — tym pytaniem zaczyna się drukowany przed rokiem raport specjalnego wysłannika szwajcarskiego pisma „Die Tat”. — Wtedy jak i dzisiaj zagadnienie Triestu było aktualne i palące. Ale wtedy nie budziło tyle niepokojów w świecie zachodnim, gdyż włoskie dywizje zmotoryzowane biwakowały nie w nadgranicznym mieście Gorycji naprzeciw Triestu, lecz na południu Półwyspu Apenińskiego. Z Rzymu również szły wówczas raczej pojedyncze enuncjacje De Gasperiego, a nie wojownicze groźby premiera Pelli, który ostatnio wyraził się w ten sposób: „Na próbę aneksji strefy B przez Jugosławie Włochy odpowiadają akcją zbrojną”. Na te przestrogi Tito odpowiada, że Włosi połamią sobie zęby i szablę na jugosłowiańskim brzegu. Trwa pojedynk dyplomacji między Belgradem i Rzymem, tymczasem nad miastem powiewają sztandary anglosasów i opanowane jest ono przez dywizje angloamerykańskie w liczbie ponad 10 tys. ludzi.

30 października 1918 roku wojska Ententy z pomocą dwóch brygad bersaglierów włoskich obsadziły Triest, który od roku 1882 znajdował się w obrębie posiadłości austriackich. I dziś Austria kieruje tędy duży wolumen swoich obrotów, bo ok. 1/3 swojego eksportu i importu; przez Triest wiodą najwygodniejsze szlaki

## Wspólnym szlakiem

(Dokończenie ze str. 1)

stanowisko jest szczególnie bliskie nam. Polakom, którzy ponieśliśmy w ostatniej wojnie największe straty materialne i kulturalne.

Związek Radziecki jest gwarantem całości i bezpieczeństwa naszej granicy na Odrze i Nysie. Granica ta została uznana przez Związek Radziecki nie tylko za słuszną granicę państwa polskiego, ale i za linię bezpieczeństwa całej Europy. Fakt ten ma doniosłe znaczenie szczególnie teraz, gdy w Niemczech zachodnich pod protektoratem amerykańskim formują się nowe oddziały „ochotników” Blanka, kontynuujących tradycje hitlerowskie. Przecistawiając się agresywnym i wojennym zamiarom Stanów Zjednoczonych i Niemiec zachodnich, wyrasta i kształtuje się dzięki Związkowi Radzieckiemu i postępowym ruchom społeczno-politycznym w Niemieckiej Republice Demokratycznej oblicze nowych demokratycznych Niemiec, które są rzecznikiem dobrosąsiedzkich, pokojowych stosunków polsko-niemieckich.

Związek Radziecki dzięki swym bogactwom naturalnym i rozbudowanemu na ogromną skalę przemysłowi, a przede wszystkim dzięki nowym socjalistycznym warunkom i formom pracy, zalicza się do największych potęg gospodarczych świata. Sukcesy gospodarcze Związku Radzieckiego i jego przewaga gospodarcza nad innymi państwami nie jest obracana — jak to dzieje się wśród państw kapitalistycznych — na cele podporządkowania gospodarczego słabszych państw, lecz wręcz przeciwnie — służy sprawie rozbudowy i umacniania społeczno-gospodarczego tych krajów, które dotąd były zacołowane i gospodarczo upośledzone, albo, jak Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna, zniszczone przez wojnę.

Polska doznała ze strony Związku Radzieckiego wiele aktów bezinteresownej pomocy, umożliwiających — szczególnie w początkowym okresie umacniania państwowości i młodej władzy ludowej — zorganizowanie i odbudowę zdewastowanej gospodarki. Obecnie, dzięki tej pomocy oraz wzajemnej wymianie towarowej możliwa jest w Polsce budowa szeregu wielkich obiektów przemysłowych z Nową Huta na czele, które mają na celu przyspieszyć proces przekształcania Polski z kraju przemysłowo zacołanego w państwo o rozwiniętym, silnym przemyśle.

Sprawy te tym silniej wiążą nasz kraj ze Związkiem Radzieckim, im więcej od tamtych, pamiętnych dni pod Lenino i od czasu odzyskania niepodległości wyszło na jaw faktów i wydarzeń, obnażających fałsz politycznej gry kół anglo-amerykańskich. Polityka amerykańska, wbrew umowom jaltańskiej i poczdamskiej, skierowuje ostrze swych wysiłków nie w stronę demokratyzacji i denazyfikacji Niemiec zachodnich, ale w kierunku wręcz przeciwnym. Używając bowiem Niemiec zachodnich za narzędzie i pierwszy teren uderzenia przeciw krajom demokracji ludowej i Związkowi Radzieckiemu, przygotowuje przy pomocy reaktywowanych wojsk hitlerowskich agresję przeciw Polsce.

Przyjaźń polsko-radziecka stoi na przeszkodzie wszelkim wrogim zamiarom wobec Polski, a Związek Radziecki, w którego rękach spoczywa kierownictwo światowego obozu walki o pokój, jest gwarantem naszego bezpieczeństwa.

handlowe i strategiczne z północy i z zachodu ku Morzu Śródziemnemu, a dalej do Afryki i Azji. Od zakończenia pierwszej wojny światowej datuje się włoska akcja osiedleńcza, za urzędowy język władze rzymskie uznały język włoski, do Triestu napłynęli Włosi — nauczyciele i urzędnicy.

30 kwietnia 1945 roku przybyli do tego miasta poszczególne oddziały jugosłowiańskie, a na drugi dzień wyładowali tu anglosasi. Negocjacje między stronami doprowadziły do ugody i podziału Triestu na dwie strefy: strefę A z portem i miastem poddaną kontroli anglosasów oraz strefę B, którą zarządza rząd belgradzki.

Triest, to kolonia, do której ludzie przyjeżdżają próbować szczęścia — pisał ongiś Stendhal. Został on wysłany tam w charakterze konsula francuskiego, gdzie nudził się, marzył i gdzie został uznany przez Austrię za persona non grata, ponieważ odmawiano go o karbonaryzm. Słowa Stendhala i dziś mają wiele aktualności z tą różnicą, że prokonsulowie angloamerykańscy i ich podkomendni ani nie marzną, ani nie nudzą się w tym mieście położonym nad Adriatykiem. Najpiękniejsze hotele i domy mieszkalne są zarekwirowane dla wojskowych okupantów, zapelniają oni kawiarnie i klabarety, ulicami mną wojskowe samochody amerykańskie z białą gwiazdą po bokach, zewsząd dochodzą echa salw świszczących się oddziałów, liczne patrole maszerują ulicami. Na 270 tys. mieszkańców przypada tu ok. 30 tys. wojskowych w tym 10 tys. stalego garnizonu okupacyjnego, 7 tys. błękitnych koszul polnej, reszta to wojskowi tranzytowi, którzy zatrzymują się w Triescie na pchyt w drodze do Austrii lub z Austrii. Włoskie pismo „Giornale de Italia” nazywa Triest „najbardziej uzbrojonym miastem na świecie”.

Sekretarz amerykański Dulles, zapytany o stanowisko USA w sprawie Triestu, powiedział przed kilkoma dniami, iż nie można uważać za spóźnione prawa Medów deklaracji trzech — Anglii, Francji i USA — z roku 1948. Była to dziwna deklaracja wydana w bardzo charakterystycznej chwili, kiedy de Gasperi przygotowywał wybory. Wtedy to, w 1948 roku przy mocarstwa zachodnie przekreśliły poprzednie jednogłośnie uchwały Rady Bezpieczeństwa w sprawie Triestu i opublikowały jednostronną deklarację, opowiadającą się za powrotem Triestu do Włoch. Było to jednak 5 lat temu. Obecnie Tito awansował na sprzymierzeńca Zachodu i anglosasi nie podtrzymują już tak kategorycznie jak w 1948 r. prowłoskiego stanowiska w sprawie Wolnego Terytorium. Obecnie płyną z Londynu i Waszyngtonu nawoływania do „dwustronnego” porozumienia, ebecież realizm polityczny wskazuje, iż do umowy między Rzymem i Belgradem jest obecnie dalej niż było kiedykolwiek. Nawoływanie to ma swój cel, przedkłada okupację Triestu, który awansował w amerykańskich planach wojennych do roli bardzo ważnej placówki strategicznej w rejonie Bałkanów, a będąc pełną rolę centrum wywiadowczego na kraje demokracji ludowej w południowej Europie.

M. Pływ.





**K**IEDY w ramach epoki feudalnej pod wpływem ożywienia stosunków gospodarczych wytworzyła się ściślejsza solidarność interesów grupowych, doprowadziła ona, jak wiadomo, do ukształtowania ustroju stanowego (XIV-XV w.). Tak charakterystyczne dla stulecia poprzedniego rozproszczenie stosunków jednoosobowej, opartych na zależnościach feudalnych, zostało przez układ odmienny, polegający na oficjalnie uznanym poziomie uszeregowania warstw. Jednakże współzawodnictwo i walki pomiędzy stanami sprawiły, że ustrój ten nie okazał się trwały i był tylko etapem przejściowym na drodze do monarchii absolutnej. Królowie bowiem, dążąc do wzmocnienia swej władzy, wykorzystali te walki i współdziałając z wyjątkowo silnymi i potężnymi stanami miastami potrafili zapewnić sobie za pełną przewagę. W miarę dalszego wzrostu znaczenia miast, odbywającego się już wbrew woli monarchów, ustrój feudalny wchodził stopniowo w okres przeżywania się, w okres rozkładu, który poprzez wiek XVI i XVII zarysowywał się coraz wyraźniej, aż w XVIII w. stał się już zupełnie zdecydowany. Było to równoznaczne z krytyką i łaniem społeczeństwa feudalnego i ciągłym nastaniem prądów natchodzących nową formację ustrojową: kapitalistyczną.

Kształtowanie się nowego oblicza Europy znaczone było przez znamienne wydarzenia, które zchodziły jednocześnie we wszystkich niemal dziedzinach życia zbiorowego.

W dziedzinie więc gospodarczo-społecznej — obok rozwoju handlu i wytwórczości rzemieślniczej oraz dochodzenia w związku z tym do głosu ludności miejskiej przy równoczesnym zmierzchu rycerstwa — widzimy wtedy związana z wielkimi odkryciami geograficznymi ekspansję zamorską państw europejskich i przeniesienie się punktu ciężkości europejskiego życia gospodarczego znanego Morza Śródziemnego na wybrzeża Oceanu Atlantyckiego. Istniejące wówczas wielkie ruchy wyzwoleńcze chłopów (wojny chłopskie) zostają przejściowo wciągnięte jako sojuszniki do poczynani krzepnącego mieszczaństwa.

W dziedzinie politycznej wskazać trzeba w XV stuleciu na takie fakty, jak upadek Bizancjum, zakończony zdobyciem Konstantynopola przez Turków (1453 r.), zrzucenie przez Rosję jarzma mongolskiego (1480 r.) i wyparcie Maurów z Hiszpanii (1492 r.). W XVI w. zaś równie wielką doniosłość miało to, iż po upadku światowego imperium Karola V monarchia Habsburgów przybierała zaczęła swą postać ostateczną; że za Henryka VIII i Elżbiety I zapoczątkowany został rozwój potęgi angielskiej, z czym łączył się zmierzch wielkości Hiszpanii; że we Francji miało miejsce pamiętne pod wielu względami panowanie Franciszka I i Henryka IV; że Polska przeżywała właśnie swój „złoty wiek”. W dziedzinie religijnej był to okres wielkiej reformacji, a w dziedzinie życia kulturalnego w ogólności, nacechowanego

wówczas wielkimi odkryciami nauki, rozwojem sztuki, literatury i językoznawstwa — okres Odrodzenia i humanizmu.

Prąd ten, zrodzony na podłożu rozkładania się stosunków feudalno-stanowych i powstawania gospodarki indywidualnej, tak silnie odbijający przeciwieństwa tkwiące w ówczesnym społeczeństwie, określa się częstokroć mianem pierwszego europejskiego Oświecenia, które stworzyło podstawy dla rozwoju kadry inteligencji mieszczańskiej. Szerokim nurtem rozlewał się on z Włoch i szybko obejmował coraz to nowe kraje, znajdując oparcie zwłaszcza w ośrodkach miejskich, gdzie podjęto już hasło wolności politycznej i wytworzono atmosferę sprzyjającą także wolności myśli. Wkrótce dotarł również do Polski i, choć rozwijał się tu w powiązaniu z postępowymi dążnościami występującymi w krajach zachodnich, wyrastał jednakowoż na własnym, swoistym podłożu, które określiło nie tylko jego przebieg, lecz także zasięg i głębokość.

#### NAUKA ODRODZENIA I GENEZA IDEI NARODOWEJ

**W** nauce prąd ten kojarzył się z protestem przeciw średniowiecznej zasadzie „philosophia est ancilla theologiae” (filozofia jest służebną teologią). Nowemu ruchowi umysłowemu przestali wystarczać już sam Arystoteles, znany od dawna i uważany za największy autorytet. Zaczęto sięgać teraz i do innych kierunków filozofii klasycznej, przypominać wypowiedzi rabinów i prawników oraz badania dzieje pisów. Rozwojowi tego kierunku sprzyjał właśnie fakt zajęcia przez Turków Konstantynopola, gdyż podpadku Bizancjum wyemigrowało stamtąd na Zachód wielu uczonych, znawców filozofii greckiej, którzy wolni byli od rozpowszechnionego na Zachodzie kultu dla autorytetów oraz formulek scholastycznych. Przewyciężenie niewolniczej uległości wobec powag pociągnęło za sobą pomnożenie środków i metod badań naukowych, przy czym eksperyment i indukcja zaczęły odgrywać należną sobie rolę. Pojawili się krytycyzm i odżywała metoda historyczna, traktująca zjawiska w ich powstawaniu i rozwoju. Rozpowszechniły się badania przyrodnicze, a coraz to liczniejszym wynalazkom przyświecać zaczęło podporządkowanie przyrody celom człowieka. W ten sposób dokonywało się zbliżenie nauki do życia i pogodzenie teorii z praktyką, a ujęcia myśliciele w przeciwieństwie do dawnych zawiłości scholastycznych stawały się proste w formie i naturalne. Wszystko to zaś odbywało się w atmosferze zapału i radości z tak twórczych osiągnięć oraz zadowolenia z życia. Słowem — „nauki kwitły, umysły się budziły i życie było przyjemnością” — jak wyraził to znany humanista niemiecki, Ulrich von Hutten.

Ponieważ jednak zwalczając surowe i sztywne formy życia średniowiecznego myśliciele renesansowi do magali się we wszystkich dziedzinach wolności, prowadzili to często do

starz z zachowawczo nastawionym ówczesnym państwem i kościołem, które strzegły dawnych poglądów. Stąd tak liczne w tym okresie „ofiary nauk”, stąd te wielkie trudności i przeszkody, które zahamowały rozwój nowego prądu. Mimo to spuścizna owych czasów pozostała wspaniała, a jej przypomnienie i podkreślenie służyć ma m. in. obchodzący obecnie w Polsce Rok Odrodzenia.

Całkowita przemiana życiowych, które złożyły się na schyłek Średniowiecza i okres przejściowy między feudalizmem a kapitalizmem, oraz zmiany, jakie zachodziły podówczas w filozofii, odbiły się też na ideologii politycznej, gdzie na plan pierwszy wysunął się teraz postulat zupełnie świeckiego państwa narodowego, połączonego ze wzrostem uczuć patriotycznych na tle dążeń do wyzwoleńczych warstw ludowych. Utrata bowiem przez Kościół przewagi nad władzą świecką sprawiła, że państwo nie uznawało już nad sobą żadnego autorytetu na ziemi i żadnego zwierzchnictwa. Stało się więc organizacją w pełni suwerenną, reprezentowaną przez absolutnych władców, rządzących przy pomocy scentralizowanego aparatu biurokratycznego. Władza monarcha stała się też środkiem krystalizacyjnym narodowości europejskich. Szczególnie zwycięstwo Filipa IV nad Bonifacym VIII deklonowało, iż od tego czasu za podstawę organizacyjną społeczeństw europejskich przyjęto zasadę, że wszyscy poddani w jednakim stopniu podlegają winni państwu. Dążność Kościoła do uwolnienia duchowieństwa od takiej zależności doznała niepowodzenia, a równocześnie z tym zalał się też i uniwersalizm papieski.

Idea narodowa ostatecznie wyparła nie tylko uniwersalizm papieski, lecz i cesarski, a w dziedzinie stosunków międzynarodowych doprowadziła do zastąpienia koncepcji uniwersalistycznych przez nowe przejawy współzawodnictwa niepodległych narodów, opartego na rozwijających się zasadach prawa międzynarodowego. Rzecznikami tego współzawodnictwa były rozwijające się organy służby zagranicznej, a obok nich coraz częstsze kongresy, konferencje i komisje międzynarodowe

Rozbudzenie patriotyzmu europejskiego datuje się na większą skalę od czasów wojny stuletniej, ponieważ wciągnięcie do niej różnych klas społecznych spowodowało, że dla Francji i Anglii nabrała ona cech wojny narodowej. W końcowym jej etapie wcieleniem entuzjazmu patriotycznego i bohaterstwa francuskiego stała się piękna postać Joanny d'Arc. We Włoszech uczucie miłości ojczyzny łączyło się z zazwycieczą z postulatami zjednoczenia kraju. Nie ustające wojny między drobnymi państwami, interwencje mocarstw obcych, nieład i niepokój zbyt już dokuczliwy ludności, która tęskniła do jednego rządu i upatrywała w nim czynnik zdolny do zapewnienia jej porządku i dobrobytu. Dużą rolę w rozwoju patriotyzmu w Europie odegrały też uformowane ostatecznie w XV stuleciu przepiękne legendy, związane z walką o wolność ludu szwajcarskiego. Należy tutaj zwłaszcza opowiadać

nie o bohaterskich czynach Wilhelma Tella oraz legenda o Arnoldzie Winkelriedzie, który w czasie bitwy pod Sempach (1386 r.) zgarbił i skierował w swoją pierś włócznię nieprzyjacielskie, otwierając w ten sposób wyłom w szeregach wroga. Dla Polski takie samo znaczenie miały wspomnienia walki z Krzyżakami, dla Rusi — echa jarzma tatarskiego, a dla Słowian południowych — przeżycia walk z Turkami.

#### RUCHY SPOŁECZNO-RELIGIJNE

**O** rozbudzenia świadomości narodowej przyczyniły się również ruchy społeczno-religijne, które łączyły się ze zjawiskiem tzw. wielkiej reformacji. Chodzi tutaj nie tylko o to, że przywódcy tych ruchów zwracając się do szerokiej rzeszy zaczęli posługiwać się językiem ojczystym (co naśladowali też liczni humaniści), lecz przede wszystkim o to, że wciągnęli oni masę ludową do spraw ogólnych swego państwa i narodu.

Dążenia reformacyjne w bardziej określonej postaci najwcześniej wystąpiły w Anglii, gdzie opozycja przeciwko placeniu na rzecz papieża ogromnych kwot połączona z przeniesioną przez tkaczy holenderskich nauką beghardowską złożyła się najpierw na ruch lollardów, a potem na akcję wszczętą przez Johna Wycliffe'a i bunt chłopski z 1381 r. Następnie dążenia te w bardzo silnej formie zjawiały się na terenie Czech, gdzie wojny husyckie w XV w. były zarówno ruchem narodowo-wyzwoleńczym przeciwko naporowi niemieckiemu, jak też chłopskim ruchem klasowym. Doniosłą rolę odegrała ideologia narodowa także w czasie właściwej wielkiej reformacji związanej z działalnością Marcina Lutra i jego naśladowców: Ulricha Zwingliego i Jana Kalwina.

Ale w dorobku reformacji mamy poza tym inną jeszcze bardzo ważną pozycję, mianowicie radykalne programy społeczne, w których można upatrywać zarodki pewnych dzisiejszych poczynani. Pamiętamy wszak, iż chłop niemiecki zrozumiał niektóre tezy Lutra o wolności wyznania i demokratycznym ustroju gmin chrześcijańskich jako ogólne hasło do powstania przeciw wszystkim ciemiężczyłom. Sam Luter jednakże przeraził się tej drogi i choć potępiał przedtem wyzysk społeczny, gdy doszło do wojny domowej, porzucił żywioły demokratyczno-rewolucyjny, nawołując do walki „przeciw zbrojnym i morderczym chłopom”. Wówczas czas na czele radykalnego skrzydła reformacji niemieckiej stanął najwybitniejszy spośród tzw. „marzycieli z Zwickau” — Tomasz Münzer. On to, kiedy rozczarował się do działalności Lutra, wystąpił samodzielnie i zaczął głosić hasła rewolucji. Rewolucję pojmował jako właściwy środek do urzeczywistnienia Królestwa Bożego, tj. takiego ustroju, w którym nie będzie już różnicowania klasowego, własności prywatnej ani władzy państwowej. W wyniku wstrząsu rewolucyjnego bezbożnicy

(tak nazywał Münzer przedstawicieli klas wyzyskujących) zostaną obaleni, a maluczy będą wywyższeni. Co do stosunków międzynarodowych, żądał on wzajemnej tolerancji i uznania samodzielności wszystkich ludów, propagując równocześnie utworzenie sojuszu ogólnochrześcijańskiego, który obaliłby bezbożnych tyranów i zapewnił ludzkości szczęście. Książętom groził, że „lud przejdzie po nich” i porównywał ich do różgi, którą Bóg w gniewie swoim karze świat. „Nie są przeto niczym innym, jak katami i hyclami — oto całe ich rzeźmieństwo” — pisał w jednej z broszur w 1524 r.

Podczas wojny chłopskiej Münzer wzywał lud, by stawiał opór wrogom Ewangelii. Jak zaś pojmował Ewangelie, świadczy zeznania złożone później, gdy badano go na torturach: „Jej artykułem było skierowanie na tę oto drogę: Omnia sunt communia (wszystko jest wspólne — przyp. autora) i wszystko powinno być każdemu wydzielone według potrzeby i stosownie do okoliczności”. Tak oto formułował Münzer tezy i hasła, będące niewątpliwie przecieciem późniejszego socjalizmu i komunizmu i pozwalające nazwać go przodkiem i powołującym się na proletaariat europejskiego.

Równoległe do tych zjawisk rzeczywistości powstawała literatura naukowa, przeciwstawiająca się uciskowi społecznemu, walcząca o postęp oraz prawa człowieka, kierująca się pragnieniem zapewnienia szczęścia rodzajowi ludzkiemu, wyrażająca ideę państwa narodowego i uczucia patriotyczne. Wiele miejsca zaczęto z biegiem czasu poświęcać w niej Włochom, którzy budowali swoją jednolitą państwowość ze szczególnie wielkim wysiłkiem i w szczególnie trudnych warunkach. Kiedy Italia stała się przedmiotem rozgrywek między państwami sąsiedzkimi (Hiszpanią, Francją i cesarstwem Habsburgów), patriotyzm włoski rozkwitł niezwykle bujnie i znalazł wyraz u licznych pisarzy.

#### PROJEKTY REFORM SPOŁECZNO-POLITYCZNYCH

**P**ONIEWAŻ w epoce powstawania państw narodowych zagadnienia wiążące się z istotą państwa i prawa narzucały się uwadze silniej niż kiedykolwiek, zajmować się nimi zaczęli liczni politycy, prawnicy i filozofowie. Wśród nich rozróżnić da się kilka kierunków.

A więc w Polsce sytuacja międzynarodowa tego kraju i układ stosunków wewnętrznych sprawił, że pisarze polityczni okresu Odrodzenia, biorąc za podstawę ówczesny rzeczywisty ustrój społeczny i państwowy, domagali się przeprowadzenia w nim głębokich reform. Zajmujący wśród tych pisarzy czołowe miejsce Andrzej Frycz Modrzewski występował przeciwko samowoli szlachty i krzywdzie chłopów, żądał podporządkowania wszystkich stanów jednemu

(Dokończenie na str. 5)





Michał NOWACKI

# Karta z II wojny światowej

**P**ODCZAS II wojny światowej stosunki między Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi oparte były na ścisym współdziałaniu przeciwko hitlerowskiemu planowi panowania światowego, przy czym, jak nam ujawniły pamiętniki Churchilla, rząd angielski zmuszony był podporządkowywać się coraz bardziej linii postępowania dyktowanej przez Waszyngton. Nie przeszkodziło to jednak, że zakulisowo toczyła się jednocześnie między tymi dwoma mocarstwami zacięta walka konkurencyjna o pozycje gospodarcze i polityczne na arenie światowej, walka mająca już wówczas na widoku sytuację powojenną i wzajemny stosunek sił w bloku imperialistycznym po spodziewanym rozprawieniu się ze wspólnym konkurentem niemieckim.

Jednym z charakterystycznych odcinów tych konkurencyjnych rozgrywek była sprawa francuska. Refleksem ich po stronie francuskiej była konkurencja dwóch przedstawicieli burżuazyjnej platformy walki z okupacją hitlerowską — generałów de Gaulle'a i Girauda.

Od czasu Locarna burżuazja francuska zrezygnowała faktycznie ze swych planów hegemonii europejskiej i musiała się zadowolić skromniejszą rolą „brilliant second”, jak się tam mówi, czyli ustępującego pierwszemu partnera brytyjskiej polityki międzynarodowej. Pomimo tego Francja stanowiła jeszcze ważki czynnik polityczny i gospodarczy na arenie światowej ze względu na swe rozległe i bardzo bogate posiadłości kolonialne w Azji i w Afryce.

Rząd angielski próbował wykorzystać klęskę militarną Francji w 1940 r., aby na dłuższą metę podporządkować sobie definitywnie swego partnera i położyć rękę na jego posiadłościach zamorskich. Dlatego w chwili, gdy armie francuskie nie były już zdolne do regularnej walki na ziemi metropolii, a elementy profeszystowskie szykowały zdradziecką kapitulację, Churchill zaproponował niespodziewanie ścisłą unię państwową między Wielką Brytanią i Francją, która w praktyce rezerwowała Francji na przyszłość rolę jednego z dominów korony angielskiej.

Ta propozycja, która głęboko zadrasnęła dumę narodową Francuzów, przyczyniła się w dużej mierze do tego, iż w chwili przełomowego ścierania się w łonie rządu francuskiego tendencji kontynuowania wojny w oparciu o swe imperium kolonialne ze zwolennikami bezwarunkowej kapitulacji — ci ostatni wzięli górę. Tym się też tłumaczy, że zwłaszcza po zaskakującym ataku brytyjskim na główną część wojskowej floty francuskiej, stacjonowanej w Mers-el-Kebir (Oran), kłoboracjonistyczny rząd Pétaina wykorzystywał dla wzmocnienia swej pozycji wewnątrz kraju wzrastające nastroje antyangielskie i zerwał stosunki dyplomatyczne z Wielką Brytanią.

Rząd londyński przeciwstawił się temu stawiając na tradycyjnie związaną z Wielką Brytanią część burżuazji francuskiej, która szukała w nim pomocy dla wyzwolenia się spod jarzma okupacji hitlerowskiej. Na szefa tego ruchu, któremu z góry przeznaczono władzę w wyzwolonej Francji, Churchill wytypował młodego, ambitnego generała de Gaulle'a, ułatwiając mu wyjazd do Anglii i stworzenie tam „Komitetu Wolnej Francji”. Dzięki finansowej i materialnej pomocy angielskiej Komitet ten mógł przystąpić do montowania w okupowanym kraju sieci podziemnej.

Bardziej jeszcze ważne dla strony brytyjskiej było opanowanie przez gaullistów części francuskich posiadłości kolonialnych w Afryce Środkowej, co w praktyce równało się włączeniu ich do angielskiego sy-

stemu gospodarki wojennej i pozwalało wykorzystywać je jako dogodną bazę wypadową w walce o północno-afrykańskie kolonie włoskie. Wreszcie Anglicy zagarnęli przy pomocy gaullistów Syrię i Liban, likwidując definitywnie mandat Francji na te kraje.

Również Stany Zjednoczone pragnęły wykorzystać klęskę militarną Francji dla włączenia jej po wojnie w orbitę swych wpływów, co zapewniłoby im ważną pozycję na kontynencie europejskim. Amerykanie zastosowali zupełnie inną taktykę niż rząd londyński.

Stany Zjednoczone nie tylko nie zerwały stosunków z rządem Pétaina, lecz wręcz ułatwiały mu sytuację. Wpływy ambasadora amerykańskiego Leahy'ego były w Vichy prawie nie mniejsze niż komisarza hitlerowskiego Ahetza. Nominalnie Amerykanie popierali w reżimie vichy'ańskim odłam „atentystowski” (działający ostrożnie w oczekiwaniu aż się sytuacja wyjaśni), lecz w gruncie rzeczy dyskutowali z góry fakt, że w wypadku klęski niemieckiej prawica francuska przeczuciła się od razu na stronę najsilniejszego mocarstwa imperialistycznego gwarantującego jej zachowanie ustroju kapitalistycznego.

Rząd waszyngtoński zakładał, że większość burżuazji francuskiej nie zechce po wojnie oddać władzy w ręce emigrantów gaullistowskich, którym zarzucała, że głosząc ruch oporu przyczyniają się do potęgowania prawdziwie patriotycznej walki z okupantami mas ludowych, a więc zwiększają niebezpieczeństwo opowierzenia władzy po wojnie przez czynników rewolucyjnych. Uważając taką ewentualność za niebezpieczną i dla własnych interesów — rząd amerykański wołał z góry oprzeć „partię amerykańską” we Francji na elementach kłoboracjonistycznych z faszystem niemieckim.

Stanisław SAK

## Wielki renesans

Tak podniosła uroczystość Muzeum Narodowe przeżywać będzie po raz drugi. Olbrzymie zamierzenie, które znajduje się obecnie w przededniu ukończenia, wielki pokaz dorobku polskiego renesansu nie ustępuje w nieźnym chwalebnej i bogatej w następstwa Galerii Oświecenia, o której w swoim czasie opinia społeczna wyrażała się pełną uznania.

Wystawa wedle ambitnego planu zostanie udostępniona publiczności już wkrótce, a nim to nastąpi, wstrzymajmy się od przedwczesnych uogólnień. Być może, z tego właśnie miejsca swojej pozycji wewnątrz kraju wzrastające nastroje antyangielskie i zerwał stosunki dyplomatyczne z Wielką Brytanią.

„Renesans w myśli i sztuce jest pojęciem zagadkowym, wieloznacznym i dziś jeszcze, być może, nie rozwiązany do końca. Doprawdy, nawet reżym, głęboka, wsparta na księgach mądrości wiedza nie chroni nikogo przed radosnym, dziecięcym niemal zdziwieniem, gdy próbuje rozstrząsać się po tej epoce, pełnej oszałamiających niespodzianek. Mimo to zdaje się jasno, że dysponując nowymi kryteriami historycznego wartościowania, należało już teraz pokusić się o uszeregowanie zjawisk, mieszczących się wedle poglądu historycznego pomiędzy chwilą radosnych narodzin w przełomie XV na XVI wiek a latami starszej kokieterii, którą ochrzczono nazwą baroku.

Wystawa więc otwarta będzie w chwili właściwej, a biorąc pod uwagę długotrwałość teoretycznych przygotowań (m.in. Konferencja Poznańska) należy się spodziewać, że otwo-

**W** latach 1940-1942 odmienne taktyki Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w sprawie francuskiej nie wywołały większych starć, a nawet uzupełniały się we wspólnym staraniu paraliżowania ruchu oporu w okupowanej Francji, kierowanego przez Francuską Partię Komunistyczną. Amerykanie odmawiali tylko popierania przez brytyjczyków gaullistom uznania ich jako oficjalnej reprezentacji „Francji walczącej” i jako załączka władz emigracyjnych. Sprawa stanęła jednak na ostrzu noża w momencie decyzji o desancie anglosaskim w Afryce Północnej.

Powstał problem, jakie siły francuskie wykorzystywać dla ułatwienia tego desantu i komu powierzyć tam władzę w imieniu strony francuskiej. Amerykanie zaprotestowali stanowczo przeciwko udziałowi w tej akcji gaullistów i przeciwko przeniesieniu komitetu de Gaulle'a z Londynu do Algieru w postaci załączka przyszłego rządu wolnej Francji, jak tego domagał się Anglicy.

W poszukiwaniu narzędzia swej polityki na gruncie francuskim Amerykanie zatrzymał się na osobie przebywającego w tzw. nieokupowanej strefie Francji generała Girauda. Był to jeden z nielicznych wyższych dowódców francuskich, który zapisał się chlubnie podczas niefortunnej bitwy o Flandrię dowodząc tam VII armią. Dostał się wtedy do niewoli niemieckiej, lecz na początku 1942 r. zdolał uciec z twierdzy Königstein, gdzie był internowany. Giraud był zupełnym ignorantem w sprawach politycznych i wykazywał w tej dziedzinie zdumiewającą naiwność. Dla całości obrazu dodać należy, że był przeciwnikiem akcji prowadzonej przez de Gaulle'a na emigracji, a po ucieczce z Niemiec złożył deklarację aprobującą całkowicie taktykę polityczną Pétaina.

Taka osobistość wydała się Amerykanom najodpowiedniejszą dla przeciwwstawienia ambitnemu i dążącemu per fas et nefas do władzy generałowi de Gaulle'owi, wykorzystywanemu jako narzędzie przez politykę brytyjską.

Amerykanie sądzili, że właśnie gen. Giraud będzie posiadał dostateczny autorytet, aby skłonić wojska francuskie stacjonujące w Afryce Północnej do niesprzeciwiania się desantowi. Dlatego ułatwili mu ucieczkę z Francji do Gibraltaru. Jednakże wierna Pétainowi generalicja skłoniła swe oddziały do zbrojnego oporu w momencie kierowanego przez gen. Eisenhowera desantu, 7 listopada 1942 r. Szczególnie ostre walki miały miejsce w Maroku.

Sytuację uratował admirał Darlan, który, usunięty przez Laval'a ze stanowiska premiera, skorzystał ze swego pobytu w Afryce Północnej, aby przerzucić się na stronę amerykańską. Posługując się oficjalnym tytułem desygnowanego następcy Pétaina rozkazał wojskom francuskim zaprzestania ognia w zamian za powierzenie funkcji wielkorządcy — z ramienia Amerykanów — Afryki Północnej i innych kolonii francuskich, będących dotychczas pod władzą Vichy. Gen. Giraud objął przy nim stanowisko naczelnego wodza wojsk francuskich, formowanych na podstawie stacjonowanych tam dotychczas kadr.

Takie zakłócenie sprawy wywołało wściekłość gaullistów, których Amerykanie pozbawili możliwości działania na wyzwolonych częściach Francji zamorskiej. Pod wpływem ich gwałtownej agitacji jeden z członków organizacji gaullistowskiej dokonał w dniu 25 grudnia 1942 r. zamachu na Darlana. Amerykanie wysunęli zaraz gen. Girauda na stanowisko szefa władz cywilnych i wojskowych, dając mu wobec tego nawet szersze kompetencje, niż miał dotychczas Darlan. Sankcjonowanie przez niego wykonania wyroku na

zabójcy Darlana pogłębiło jeszcze bardziej konflikt z de Gaulle'm, nadając mu charakter osobisty.

Anglicy uznali, że jedynym sposobem ratowania sytuacji de Gaulle'a jest umożliwienie mu kompromisowej współpracy z Giraudem, toteż na konferencji w Casablance ze stycznia 1943 r. Churchill przekonał Roosevelta, iż należy dążyć do zjednoczenia wszystkich antyniemieckich odłamów francuskich. Po długich targach doszło do stworzenia surrogatu rządu francuskiego w Algierze w formie złączenia się dotychczasowej kolonialnej administracji kierowanej przez Girauda z komitetem londyńskim gen. de Gaulle'a. Na czele tej nowej władzy, na prawach rządu, stanął duumwirat z obu generałów, przy czym gen. Giraud zachował jednocześnie stanowisko naczelnego wodza sił zbrojnych.

Anglicy zapewniłi jednak de Gaulle'owi posiadanie bardzo poważnej broni w jego walce z Giraudem. Zachował nadal w Londynie gaullistowską centralę akcji podziemnej w okupowanym kraju i finansowali ją jak poprzednio, nastawiając nie tyle w kierunku szykowania powstania zbrojnego, ile na prowadzenie kampanii propagandowej na rzecz de Gaulle'a ze zwróceniem jej ostrza zarówno przeciwko patrystycznemu ruchowi oporu mas ludowych, jak i przeciwko zwolennikom Girauda, oskarżanym z duża dawką słuszności o powiązania z reżimem petainistycznym.

Wykorzystując tą drogą kartę rzekomej „opinii kraju”, de Gaulle w sposób systematyczny ograniczał rolę i wpływy gen. Girauda. Najpierw wyeliminował jego współpracowników pod zarzutem, że są skompromitowani poprzednią współpracą z hitlerowskimi okupantami, następnie zaś, mając już większość we władzach naczelnych, przeprowadził ich reorganizację, kasując duumwirat i stając sam na ich czele. Giraud wykonał pełną nieumiejętność walk wewnętrznych i zgodził się na zachowanie tylko stanowiska naczelnego wodza. Wreszcie po pewnym czasie gen. de Gaulle preferował dekret powierzący jemu samemu zwierzchnictwo sił zbrojnych i nominację Girauda na faktycznie nominalnego inspektora generalnego armii. Oburzony Giraud podał się do dymisji licząc, że poprzę go Amerykanie.

Zawiodł się jednak w swych nadziejach. Amerykanie tylko nominalnie zaprotestowali przeciwko usunięciu nieudolnego pupila, a Anglicy utrzymali de Gaulle'a jako kolejnego szefa cywilnego i wojskowego „Francji walczącej”. Nikomu już niepotrzebny Giraud został faktycznie internowany w głąbi Maroka. Z zapomnienia wydobyl go nieudany zamach zorganizowany na niego przez gaullistów, lecz nie odegrał już żadnej roli w ostatnich akcjach wyzwolenia Francji.

Wobec groźby opanowania władzy w momencie wyzwolenia Francji przez partiotyczny, postępowy i demokratyczny ruch oporu — konkurencji anglo-amerykańskiej uznali za celowe zawrzeć kompromis, w wyniku którego ratowali pozycje francuskich warstw posiadających, popierając wspólnie na szefa państwa gen. de Gaulle'a.

Po spełnieniu swego zadania, a miało to udaremnić elementom postępowym dojścia do władzy, sam gen. de Gaulle został usunięty na początku 1946 r. przez promerykańską większość partii mieszczańskich i prawicowych socjalistów Bluma. To Stany Zjednoczone wygrały ostateczną rozgrywkę konkurencyjną z Anglią o wpływy we Francji, czego jasnym wyrazem było, że de Gaulle zgłosił im ostatecznie swe usługi, tworząc pod ich emidą rozwiązłą niedawno partię R.P.F.

Wystawa, jak powiedziano, znajduje się w przededniu otwarcia. Jej organizatorom należy życzyć sukcesu.

Stanisław Sak



Tomasz ZANIEC

# Słowo o Jakubie Jasińskim

*„Król święty!... dziw tak rzadki  
w kronikach ludkości!  
...Zrzućmy dawne wrażenia  
odwiecznych przesądów,  
Bóg wszystko stworzył równo.  
czy król, czy poddany,  
Jak kto prawu zawinił, niech  
będzie karany.  
Ludwik, gdy swą karą  
stuszną zaspokoił,  
Niechaj ten po nim płacze, co  
podobnie broił...  
Daj Boże, by ten przykład  
przez mocne wrażenia  
Oszczędził nam potrzeby jego  
powłóczenia,  
Lecz jeśli to poprawić jeszcze  
nie jest zdolny,  
Mówmy, niech giną króle,  
niech świat będzie wolny!”*

(Jakub Jasiński)

(Fragment wiersza o Ludwiku XVI, ścietym podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej).

**L**EŻY przede mną szkic literacki St. Ryszarda Dobrowolskiego „O młodzianie pięknym i porywczym“ i bogato ilustrowana monografia historyczna Henryka Mościckiego „Generał Jasiński i Powstanie Kościuszkowskie“. Już tylko samo wypowiedzenie nazwisk tych dwóch autorów obok siebie równa się porównaniu obu epok. Porównanie takie nie byłoby jednak szczęśliwą paralelą, jeśli by wziąć pod uwagę odmienność produkcji literackiej i twórczości historycznej. Wyznać muszę, że nie mam aspiracji krytyka literackiego. Jeśli biorę za pióro, to czynię to tylko z tytułu pasjonującej problematyki politycznej, jaka wiąże się z postacią Jakuba Jasińskiego. Wokół niej oplata swą popularyzatorską opowieść Dobrowolski, który zastrzeżenie się jednak we wstępie, że książka nie ma być biografią historyczną, jakkolwiek autor „nie chce wykraczać poza sferę ścisłych faktów“. Słowem, „nie pretendując do trudnej roli naukowego biografę Jasińskiego“, autor szkicu pragnie pozostać wierny fak-

<sup>\*)</sup> St. Ryszard Dobrowolski: „Jakub Jasiński“, PTW, 1951, str. 347. Henryk Mościcki: „Generał Jasiński i Powstanie Kościuszkowskie“, Warszawa, 1917 r., str. 435. 101 ilust.; wersja skrócona pt. „Jakub Jasiński“, Kraków, 1948 r.  
<sup>\*\*</sup> Najnowsza monografia wnikliwie opracowana dotychczas przez Józefa Kełera: „Poezje Jakuba Jasińskiego“, 1952 r., str. 137, wyd. Zakł. Narodowego im. Ossolińskich; także Zdz. Libera: „Jakub Jasiński, poeta i jakobin“, 1950 r., kwart. Pamiętnik Literacki, zes. 3-4.

tom. Wierny także tradycji literackiej, nie podaje on źródeł historycznych, z których obficie korzysta\*). Bliższe poznanie „Jakuba Jasińskiego“ St. R. Dobrowolskiego wykazuje, że pisarz oparł się w dużej mierze na monografię historyczną Henryka Mościckiego, sublimując z niej wszystko co zdrowe i postępowe — jak sam autor powiada — niepełnej, jednostronnej i niestety nieraz skrzywionej, w pracy Mościckiego,



Jakub Jasiński

charakterystyki wielkiego rewolucjonisty powstania wileńskiego i obrony Pragi.

Monografia H. Mościckiego o Jasińskim jest jednak do dziś najszerszym, choć może nienajdokładniejszym opracowaniem historyczno-literackim. Zawiera obszerny dział samych źródeł i przypisów dotyczących w dużej mierze i losów Tadeusza Kościuszki. Nie zmienia tego faktu ujęcie monografii w sposób odpowiadający potrzebom historiografii burżuazyjnej.

**W**YJĘCIE postaci Jasińskiego z lat zapomnienia i ukazanie jego nieprzemijających wartości w historii narodu polskiego — stanowi podstawę dla zwrócenia szczególnej uwagi na stronę popularyzatorską szkicu literackiego Dobrowolskiego. Przedwcześnie złamane życie stało się bohaterowi poecie na drodze do pewnej sławy. Ale nie tylko to. Treść ra-

nego elitarnego korpusu kadetów — Szkoły Rycerskiej, założonej w Warszawie przez Stanisława Augusta. Kulturę osobistą zawdzięczał ten bez majątkowy Wielkopoleńczyk w wychowaniu lat diesięcących, a potem gubernierce u starosty Piotra Potockiego (1785 — 1787). Wiedzę żołnierską i języki posiadał już u kadetów.

Ze szkoły kadetów nie wyszedł Jasiński rewolucjonistą, jak to można wnosić ze szkicu Dobrowolskiego i historii Mościckiego. Gdy w Szkole Rycerskiej rozkwitały pierwsze rymy młodzieńczej poezji dwudziestoletniego Jakuba, nie zdradzał on przyszłej wrażliwości autora na kwestię nierówności społecznej. Jest to sentymentalizm „Nowej Heloizy“ J. Rousseau, tego samego „Russa“, którego teorie umowy społecznej będzie później młody Jakub wulgaryzował.

Wpływ jednego z oficerów. Wojciecha Turskiego — który niewątpliwie Mościcki wyolbrzymia — prąd reformy Kuźnicy Kolałtajowskiej, studia nad oryginałami francuskich wydań rewolucyjnych umożliwiły do piero teraz adeptowi wiedzy o wojowaniu wytworzenie własnego poglądu na metody uzdrowienia dramatycznego położenia upadającej państwowości polskiej. Wejście do wolnonularstwa i wpływu lektury Woltera St. R. Dobrowolski nie wydaje się dostatecznie doceniać.

Dopiero w 1785 r. wyrasta w duszy Jasińskiego dominujący odtąd w jego utworach społeczny protest. Do wodzi tego wiersz „Fortuna“, którego finał był zupełnie rewelacyjny: „...Niech kto chce ołtarz fortunie stawia, Ja się jej darem nie nęcę; Mądrość i onota tylko mnie bawi — Tym życie moje poświęcę“.

Po blisko trzyletniej kondycji gubernerskiej u Potockich, już jako bojowy zwolennik Woltera i przedstawiciel postępowego obozu reformy, udaje się Jasiński w 1789 r. na Litwę, celem zorganizowania Korpusu Inżynierów przy armii WKs. Litewskiego, gdzie jako młody komendant Korpusu i oficer artylerii poświęca się bez reszty wojskowości i... poezji. Jest równie gorliwym rzecznikiem rewolucji francuskiej, jak twórcą wybitnie inteligentnych bajek i wierszy rewolucyjnych.

Po blisko trzyletniej kondycji gubernerskiej u Potockich, już jako bojowy zwolennik Woltera i przedstawiciel postępowego obozu reformy, udaje się Jasiński w 1789 r. na Litwę, celem zorganizowania Korpusu Inżynierów przy armii WKs. Litewskiego, gdzie jako młody komendant Korpusu i oficer artylerii poświęca się bez reszty wojskowości i... poezji. Jest równie gorliwym rzecznikiem rewolucji francuskiej, jak twórcą wybitnie inteligentnych bajek i wierszy rewolucyjnych.

JAKUB Jasiński był w latach 1773 — 1785 wychowankiem, a później oficerem-instruktorem sław-

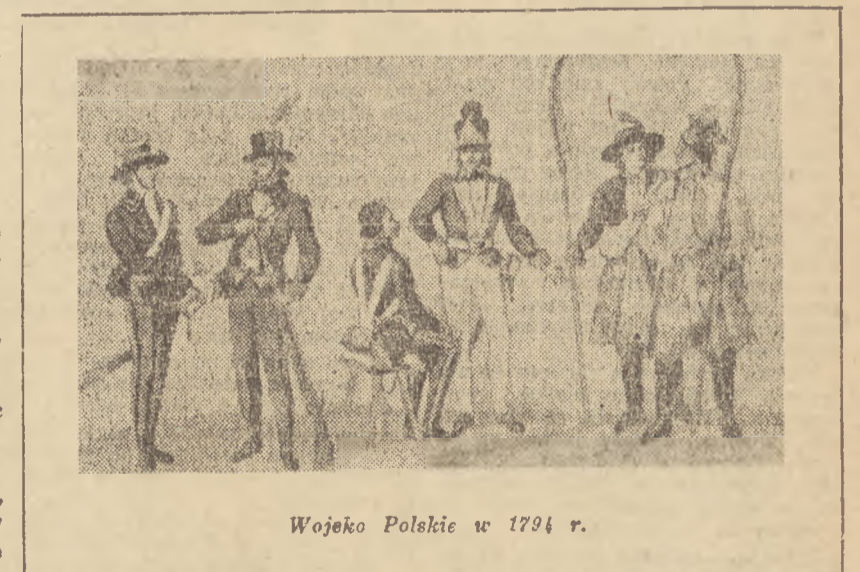
wego elitarnego korpusu kadetów — Szkoły Rycerskiej, założonej w Warszawie przez Stanisława Augusta. Kulturę osobistą zawdzięczał ten bez majątkowy Wielkopoleńczyk w wychowaniu lat diesięcących, a potem gubernierce u starosty Piotra Potockiego (1785 — 1787). Wiedzę żołnierską i języki posiadał już u kadetów.

Ze szkoły kadetów nie wyszedł Jasiński rewolucjonistą, jak to można wnosić ze szkicu Dobrowolskiego i historii Mościckiego. Gdy w Szkole Rycerskiej rozkwitały pierwsze rymy młodzieńczej poezji dwudziestoletniego Jakuba, nie zdradzał on przyszłej wrażliwości autora na kwestię nierówności społecznej. Jest to sentymentalizm „Nowej Heloizy“ J. Rousseau, tego samego „Russa“, którego teorie umowy społecznej będzie później młody Jakub wulgaryzował.

Wpływ jednego z oficerów. Wojciecha Turskiego — który niewątpliwie Mościcki wyolbrzymia — prąd reformy Kuźnicy Kolałtajowskiej, studia nad oryginałami francuskich wydań rewolucyjnych umożliwiły do piero teraz adeptowi wiedzy o wojowaniu wytworzenie własnego poglądu na metody uzdrowienia dramatycznego położenia upadającej państwowości polskiej. Wejście do wolnonularstwa i wpływu lektury Woltera St. R. Dobrowolski nie wydaje się dostatecznie doceniać.

Dopiero w 1785 r. wyrasta w duszy Jasińskiego dominujący odtąd w jego utworach społeczny protest. Do wodzi tego wiersz „Fortuna“, którego finał był zupełnie rewelacyjny: „...Niech kto chce ołtarz fortunie stawia, Ja się jej darem nie nęcę; Mądrość i onota tylko mnie bawi — Tym życie moje poświęcę“.

Po blisko trzyletniej kondycji gubernerskiej u Potockich, już jako bojowy zwolennik Woltera i przedstawiciel postępowego obozu reformy, udaje się Jasiński w 1789 r. na Litwę, celem zorganizowania Korpusu Inżynierów przy armii WKs. Litewskiego, gdzie jako młody komendant Korpusu i oficer artylerii poświęca się bez reszty wojskowości i... poezji. Jest równie gorliwym rzecznikiem rewolucji francuskiej, jak twórcą wybitnie inteligentnych bajek i wierszy rewolucyjnych.



Wojsko Polskie w 1794 r.

Gdy w 3 tygodnie po obchodzie rocznicy uchwalenia Konstytucji, 22 maja 1792 r. korpusy Kretcznikowa i Konfederacja Targowicy po raz trzeci wkraczają w granice Rzeczypospolitej, pułkownik artylerii będzie wśród tych, którzy walczyli do upadłego z szablą w ręku. I z szablą w ręku, po przegranej kampanii trzeciego rozbioru, cofa się Jasiński do konspiracyjnego programu, żarliwością ideologiczną i inteligentną pasją w poezji

walczyć z feudalizmem polskim i obcym uciskiem, aby na Litwie za przykładem Kościuszki wybuchnąć wielkim zrywem narodowym.

Mimo swego jakobinizmu, Jasiński nigdy ateistą nie był. Jasiński grzmiał lepiej od Krasickiego na kler w „Kwestarzu“, ale arcydzieło „Do Boga“ jest wspaniałym wyrazem świadomości ideologicznej funkcji religii i nawiązaniem do tradycji Jana z Czarnolasu — „Czego chcesz od nas Panie...“.

W lutym 1794 r. nastrój i uczucia nieugiętego pułkownika znalazły wyraz w gorących strofach konspiracyjnej odezwy powstańczej, zdumiewającej wielką siłą, tchnącą już romantyzmem powstańczym Nocy Listopadowej. Rewolucja wileńska nocy 24 kwietnia 1794 roku, przekształcona w akt Powstania Litewskiego nawiązującego do złożonej miesiąc wcześniej na Rynku Krakowskim przysięgi Tadeusza Kościuszki, oraz „Uniwersał do Województw i Powiatów Wielkiego Księstwa Litewskiego“, powiadający o „zrobieniu powinności przez wojsko mężnie od Pana Jasińskiego pułkownika inżyniera komendowanego i o uwolnieniu miasta stołecznego Wilna od nieprzyjacielskiej konsystencji...“ — były dniami triumfu Jasińskiego, świeżo mianowanego generał-lejtnanta przez Kościuszkę. Zapowiedzi bolesnej walki z wrogiem wewnętrznym, jakie w swych wierszach dawał Jasiński, nie były czcze. Z jego rozkazu został wypędzony na „paryskiej“ latarni hetman Szymon Kossakowski, zdrajca i sprzedawczyk Targowicy. Wydana dnia 2 maja „Odezwa Rady Litewskiej pod Naczelnictwem Tadeusza Kościuszki do żołnierzy rosyjskich“ pod hasłem: za naszą i waszą wolność! — tchnęła głębokim humanizmem i żarliwą ideą ukochania wolności ponad wszystko, która przepelniała umysł młodego rewolucjonisty w burzliwych dniach insurekcji.

Dnia 3 maja 1794 r. Rada Najwyższa Litewska oddała „zgodnie z życzeniem powszechnym generalną komendę siły zbrojnej narodowej wojska litewskiego...“ generałowi Jasińskiemu.

Jednak rewolucyjna bezwzględność i antyfeudalny stosunek do pańszczyzny — znaczenie dalej idący niż zapowiedzi Uniwersału Połanieckiego —

## Prądy polityczne i społeczne Odrodzenia

(Dokończenie ze str. 3)

prawu, ulepszenia wymiaru sprawiedliwości, poniesienia niesprawiedliwych wojen i pokojowego załatwienia sporów pomiędzy narodami.

Na zachodzie Europy jedni tworzyli nacechowane oportunistycznym doktrynami politycznymi, przy czym natchnieniem dla ich trzeźwych koncepcji była realistyczna filozofia Arystotelesa (Machiavelli, Bodinus). Inni rozwijali zapoczątkowany jeszcze przez Marsyliusza z Padwy wątek myśli demokratycznej, uzasadniając zwierzchnictwo narodu. Zazwyczaj przystosowywali się oni już do dążeń mieszczanek i wysuwali na plan pierwszy jednostkę ludzką, stwarzając podstawy dla przyszłego rozwoju indywidualizmu i subiektywizmu oraz do bujnego rozwoju koncepcji umowy społecznej (niektórzy humaniści i reformatorzy społeczni). Jeszcze inni, zrażeni do rzeczywistości, szli w kierunku wprost przeciwnym realizmowi i głównie pod wpływem Platona tworzyli koncepcje od życia oderwa-

ne albo wręcz utopijne, łącząc je pod wrażeniem walk społecznych XIV — XVI w. z wielu ideami uznawanymi dzisiaj za zapowiedź socjalizmu. Oprócz niektórych przywódców ruchów społeczno-religijnych należeli tutaj pisarze tacy, jak Tomasz Morus i Tomasz Campanella. Wreszcie Franciszek Bacon przeszedł do historii m.in. jako rzecznik postępu technicznego i uczyńnika z przyrody służebnicy człowieka.

Z tych wszystkich kierunków najbardziej interesujący wydają się dzisiaj polscy pisarze polityczni oraz trzej wielcy utopisci (Morus, Campanella i Bacon). Ci ostatni nie tylko dlatego, że w wielu swych ujęciach stali się poprzednikami socjalizmu dzisiejszego, ale też i dlatego, że dla uzasadnienia swych postępowych ideałów przejmowali z filozofii starożytnej pierwiastki teorii miłości, godząc je i uzupełniając chrześcijańską nauką o miłości Boga i bliźniego.

Wiktor Kornatowski

(dokończenie na str. 9)



Motto: „A oni nic nie słyszą, bo oni umarli“.  
(K.I. Gałczyński)

NOWA służąca wnicła w życie Emilki cały świat niespodziewanych wznuszeń. Dziwne było, że mama ani niania Dorota nie podzielały zdania dziewczynki. Nie widziały widocznie, zajęte swoimi dorysłymi sprawami, jak trudno nasładować męczący ruch nóg przy frotowaniu podłogi — przypominały ślizgawkę lub baletowe pasy, wciąż powtarzane na jednym skrawku z widocznym trudem. To prawda — poprzednia służąca, stworzenie pobożne i głuchawe, nie zadawała sobie tyle pracy. Nie można było widzieć swojej twarzy odbitej w podłodze jak w wodzie — stąd źródło do skonałych zabaw. Poza tym człowiek może się wielu innych, pożytecznych rzeczy nauczyć. Raz na zawsze na przykład wiadomo, jakim sposobem można najlepiej wycisnąć talerzyk z konfitur — wystarczy podpatrzeć nową służącą z wyciągniętym, długim językiem.

To wszystko były jednak fakty nie wystarczające do utrzymania stałego napięcia.

Uczucie pierwszej ciekawości w stosunku do nowej służącej zajęło któregoś dnia przyzwyczajenie. Zbyt wiele spraw było w zasięgu doznaj.

Ogród przyciągał trwożnym trzepotem liści pod nogami (zbieranie ich i układanie między kartami książki, aby schły i kruszyły się potem jak tytoń, zabierało cały wolny czas). Altanka stała w ogniu dojrzalego, dzikiego wina. Emilkę przyciągało słońce.

Za dwa tygodnie dom stał się bardziej ożywiony. Nagle przyszły przedczesne chłody, zaczęto palić w piecu i wiele mówić o chorobie mamy, której potrzebny był wyjazd.

Nie kończąc się, rużące narady, bo przecież: „Emilka musi się uczyć, nie może przerywać. Już i tak rok straciła przez moją chorobę“. Pokój mamy zamieniony został w garderobę, brodziło się w skrawkach materii i wytawiało cenniejsze gaiganki — skarbiec pomysłów najczęściej niezrealizowanych. Wreszcie drzwi, wające chłodem z dworu i Józef wynoszący duże walizy w nabrzmiałych rękach...

Emilko, bój się Boga, przecież ty się zaziębisz — ostatni roztargniony uścisk matki.

Pokoje opustoszały, chociaż wszystko w nich stoi po dawnemu. Życie wraca do dawnego trybu. Teraz łatwiej robić to, na co się ma ochotę. Niania zaziębiona przy tym pakowaniu nie wychodzi ze swojej kryjówki. Przrzeka się jej tylko, że będzie spokojny. Kuchnia znowu zaczyna nęcić jak jakiś kraj egzotyczny.

Co ona może tam mieć, w tym swoim kufierku, ta nowa służąca? Nigdy go nie otwiera... Popołudnie wlecie się ospale. Już nawet swoboda dokuca. Z kuchni dobiega jakiś rozmowa. Służąca ma gościa. Ciekawość, kto to może być? Obcy głos ciska jak świerzcze. Poza tym w domu panuje cisza.

Dziwi szelest kartek książek odwracanych machinalnie. Wzrok zahaça o jakieś zdania, przepływają one fala słów, których uchwyć nie można. Rozmowa za drzwiami cichnie.

Nieuchwytny kształt palmy kończy się cieniem sięgającym stóp dziewczynki. Powolaj zmierzcz w siebie wszystkie przedmioty. Nie wiadomo, co jest palma, a co ciemnością, która wypełnia pokój do kładniej niż szpizy. Serce gwałtownie bije, chłód przejmujące nogi. Emilka podciąga je i okrywa sukienką. Najbardziej niepokoją zatracone granice liści, palma zlewa się w jedną istotę z ciemnością, przyczajoną jak ogromne zwierzę. Obcy głos przerywa ciszę. Chrobocze jakimis wyrazami.

Emilka zastanawia się, czy to naprawdę będzie takie wielkie przestępstwo...? A właściwie to wina mamy. Emilka chciała jechać razem z nią. Dziwni są ci dorośli... Przecież, gdyby mama Emilkę zabrała, to nie stałaby przed tymi drzwiami i nie łowiła każdego słowa...

Służąca siedziała na tym swoim kufierku. Przy kuchni jakiś staruszek, w rękach mnąc kawatek chleba i trzesąc kubeczkami z herbatą, rzekła w stronę dziewczynki:

— A to Emilka, co?

Służąca niechętnie kiwnęła głową. Babka poruszyła się, siornęła lyk herbaty. Chustka zsunęła jej się na plecy, widać było teraz siwe włosy zaplecione w cienką kukielkę i długi nos. Na końcu jego świeciła kropka, trudno było po prostu uwierzyć, czemu się tam trzymała. Przy poruszeniu głowa przesunęła się jak mały, mętny koralik. Emilka odruchowo się gnieła po chusteczce. Usłyszała świeższykawy głos babki:

— To nie pojechała ze starą? — Mowa zdaje się była o niej.

— Nie, ma się uczyć — odparła służąca nie patrząc na Emilkę.

— Kiedy przyjdiesz? — zapytała staruszka, nie przestając żuć chleba.

— A bo ja wiem. Będzie mogła, to duchem przylecę. Nie zależy mi to, czy co. Do kogo mam iść... Tu nima do nikogo gęby otworzyć... Wam się tylko pozalić — westchnęła głośno służąca. Krótko, gwałtownie zapłakała. Oczy jej okoliły się czerwienią. Nos starzej pochylał się nad nią.

— Nie pisał, to jeszcze nie... trza czekać. A może nie mógł, nieczasowy był... Robota nie zabawa, nie wiesz?

— Piotr napisałby, żeby mógł... A ja tak se myślę, tak boje się, że to znów... Raz się dostał w ich szpony, to go teraz tak letko nie puszczo, nie... Mówił, jak tylko sie w tej Bychawie rozpatrzy, to napisze... Trzy miesiące już będzie...

Niespodziewanie zaczęły się uchylać drzwi. W szparę wsunęła się twarz niani Doroty. Końce rącznika, którym miała zawiązaną głowę, chwilały się nad nią jak wielkie, ciekawe uszy. Staruszka poderwała się spod pieca.

## Barbara GRUBNER - EYSYMONTT

bym przyszła, to skórek z chleba mnie da, na dziadkową supkę. — Niania przymknęła oczy, ruszyła nosem i przeżyła coś.

— Z czośkiem — stwierdziła zamyślona.

— Ma się rozumieć. Czośkiem i skwarki. Inaczej nie może być.

— Ale chleb musi być stary, suchy... Świeży na nic.

— No, to ja właśnie mówię: U was państwo bogate, tego nie jada, a my się wszystkie pożywiem... Bo od tego to i ciepło i dobrze... Cały dzień można już nie jeść.

Niania usiadła obok służącej na kuferku, zagadała się...

— Jak to, mieszkacie w cegielni? — zapytała.

Emilka wrosła w stoleczek.



— Proszę, proszę — zawołała — chodźcie do nas, chodźcie...

Niania cofnęła głowę, marszcząc nos i prychnęła. W szparze zostało tylko jedno rącznikowe ucho z łamane jakos na pół. Staruszka jak mysz przemknęła koło nóg Emilki.

— Chodźcie, chodźcie — zachęcała, otwierając szeroko drzwi.

Staruszka przyskoczyła do niani z tyłu.

— O mój Boże — zawołała — głowa chyba was boli.

Niania Dorota odwróciła się, rękami zaczęła się opęzać od babki, jak od złośliwego szczeniaka. Szła w kierunku drzwi, rzucając spojrzenia ku babce, która już pełna zapachu zawiązała rękawy „do odczynienia uroku, który na was rzucił“. Niania była trochę niepewna, ostatnie słowa babki jednak przekonały ją. Powracała powoli, staruszka krażyła wokół niej. Emilkę ogarnął strach. Przypomniał jej się obrazek przedstawiający czarownicę, która zaklina mleko u krowy. Niani Dorocie widocznie to pomagało. Palce starzej krażyły po jej czole jak poskręcane korzenie:

„A ty chmiele, ty szalciu, A ty pokrząkno trójliscistu, Powracaj, skąd jesteś, bólu...“

Służąca przezeńgała się ukradkiem, Emilce zimno przebiegło po plecach. Staruszka od zaklęć przeszła gładko do rozmowy.

— Powinno wam ulżyć, to pomaga. A może nie wierzyć, co?

— Czego mam nie wierzyć, już lepiej — uspokoiła ją niania. Staruszka rzuciła się na kolana. Modliła się głośno i szybko, jak przed chwilą zaklinała. To następstwo faktów zupełnie zmieszalo Emilkę. Niania Dorota, o dziw, przyjmowała to zupełnie naturalnie, aprobowała nawet, z lekka się uśmiechając i kiwając głową. Przezeńgały się wszystkie razem, staruszka, niania i służąca.

— Panu Bogu niech beda dzięki! — dodała jeszcze staruszka, żeby nie było wątpliwości, w jakiej intencji się modliła. Niania podjęła od razu rozmowę.

— A co to wy, rodzina?

— A to moja siostrzenica... Ano, spotkała mnie wczoraj i mówi, że...

— A ot, z różną biedotą, za miastem, het za Czechówką. Już trzy miesiące będzie, jak ten fabrykant fabrykę zamknął, bo w karty się zgrał i z takim... — tu staruszka zmiznęła głos i do Emilki doleciały tylko zatarte słowa. Niania wysunęła głowę, cmokała ustami.

— Ano chłopcy roboty nie mają, wyrzucili ich. Siedziem kupno to i lepi, co kto przyniesie, co użebrze u dobrych ludzi... Co Bóg da... Dobrze ta nie jest i nie było bidnemu człowiekowi. Ale się zasiedziła — spojrziała nagle w okno staruszka — już ciemno, a tam czekają. A takie male — zwróciła się w stronę Emilki — jak panienska, zara pytało: Co przyniesiesz?

— Jakie male? Wmoczki babci, tak? — dopytywała się niania.

— Ale gdzie. Tyle wnużków nie mam. Było eworo, to na krup się udusiło, a jedno z nieca spadło, jak matka poszła podłóg myć... A reszta to ludzkie, nasze...

— A u nas na czworaku też tak było. Nie ma co gadać i chwalić się. Ja też się ze wszystkim dziećmi w błocie sjudatam aż mnie se starsza pani dziedziczka upatrzyła i do dworu, do posług wzięła. Teraz już tu, u młodej... — z rumieńcem na twarzy zwierzyła się niania.

— Ale wzięna — zadróźnie rzuciła babka. — A tam dziedziców nima, tam gorzy, niż w czworakach, oj, gorzy, gorzy... Na ziemie idzie... — skuliła się jeszcze bardziej, zmalała. W asyście niani i służącej wysunęła się do przedpokoju, tam przez długą chwilę kończono rozmowę. Wreszcie powiało zimnem, tznasnęły drzwi. Emilka za plecami niani Doroty pobiegła do łazienki i podstawiła rozpalone palce pod kran. Woda rozpryskiwała się po rekach, rozchodził się po ciele miły chłód.

Trudno był tego wieczora usnąć.

\*

...Znów widziała drogę w lesie, znów potknął się i upadł, znów waliła mu krew w skroniach i zasychało w gardle. Psy policyjne odnalazły jego ślad dopadły go z ujadaniem. Czarny wilk skoczył mu na niemi, mocno błysnęły zęby w jego paszczę.

Nagle paszcza ta zamieniła się w twarz chichoczącego przodownika po leci. Przodownik popijał drobnymi łyżkami herbatę w wyszczerbionym kubku i śmiał się, aż twarz nabrzmiała wala mu czerwienią, jak napompowany balon.

— Ty głupi, Łopian — mówił przodownik. — Tyś chciał mnie wywieść w pole, co? I za coś ty chciałeś tego biednego piekarza zadusić, co? Dawno wylazłeś zza kratki za ten strajk, co?

Łopian milczał. Przodownik drobiaz grubymi nożyskami stanął przy nim.

— Ot, głupszy ty, głupszy. Posiedzisz teraz, co? — Twarz jego momentalnie zbladła i świeciła teraz potęną na policzkach jak łzami. Łopian myślał: Jakby się tak odważyć, a pana przodownika pchnąć? Zanim tamten spod okna podleci, Łopian będzie już na podwórzu. A co dalej?

Łopian nagłym ruchem rzucił się na przodownika, ale przodownik robił się silnym chłopem, piekarzem, który go trzyma za szyję i dusi.

— Ruść! — krzyczy ostatkiem siły Łopian. Zośka skowycze na podłodze jak szczeniak, piekarz trzyma Łopiana za gardło i obydwa wdeptują w błoto szmate — dwadzieścia złotych, które Zośka ukradła.

— Będziesz się na mnie rzucić, ty parszywy wyporku? — ryczy piekarz. Łopianowi krew bucha do głowy. Zrzuci z siebie piekarza, odnajduje mięką, uległą szyję. Widzi wysadzone, straszne oczy piekarza i jego nagle zmieniałe, siniejące usta. Wtedy puszcza i ciska piekarza w kąt. Tamten upada płasko na ziemię, jak wór z mąką. Znów wzię na oczy zezargany łachman dwudziestu złotych.

— A i tak nie twoje — mówi Łopian i podnosząc dziecko z podłogi pluje w kąt na piekarza.

— Choć, Zośka — dodaje. Z rozciętej walkiem głowy dziecka leje mu się na ręce krew i grubymi kropkami zsąca na ziemię, na podartą szmatę dwudziestu złotych.

Znów jest las. Łopiana goni tłumy przodownik i popija w biegu herbatę. Łopian odpycha go raz po raz, przodownik jak pniak wali się na ziemię, łamie się pod nim ława, ten spod okna nagle wytracony z drzewki repetuje broń.

Jezus, Maria! seria płaskich strzałów...

Pukanie było szybkie, natarczywe. Narzucałszy fartuch Stasia gorączkowo wo otwierała kuchenne drzwi. W pół mroku chwytając się i opierając o ścianę bezwładnym ciałem stał Piotr. Do jego czoła przywarły szerniałe smugi krwi, rozbiegały się po twarzy wąskimi strumieniami.

II.

Z DARZENIA otaczające dotąd dzieństwo Emilki nie wystarczały teraz. Nigdy ćwiczenia na fortepianie nie były tak śmiertelnie nudne, nigdy niani Doroty nie zmuszano do tak częstych przerw w porannych drzemkach. Wydawać się mogło, że wszystkie psyty i niepostuszeństwo było świadome, stosowane „z premedytacją“, a tymczasem wynikało po prostu z gwałtownej niechęci do codziennych zajęć. Emilka czekała na nowe zdarzenia. Wreszcie nadjechała ostatnia niedziela przed przyjazdem rodziców. Niania postanowiła wykorzystać ten dzień w pełni dla siebie. Pozostawienie Emilki samej w domu wytłumaczyła jej lekkiem katarem chwycyonym podczas porządków.

Emilka obserwowała nianię, która wytoczyła się z domu i podreptała w stronę miasta, podobna w swojej pelerynie do nastroszonej kury.

W drzwiach stanęła służąca z tacą.

— Obiad.

Emilka nie spuszczała z niej oczu idąc do stołu. Tamta niechętnie powiedziała:

— No i co? Co ja mam z panienską zrobić?

— Jak to? — Emilka brała chleb z talerza uspokajając radosne bicie serca.

— No, bo starsza pani poszła (służąca starszą panią nazywała oficjalnie nianię). A ja bym chciała odwiedzić brata. Ja przedko wrócić — dodała niespokojnie. — Chce mu ino coś powiedzieć. To niedaleko.

— To Stasia ma brata?

— Czego mam nie mieć. Chory. No i jak będzie?

— O, moja droga? Niech mnie Stasia zabierze ze sobą — Emilka aż złożyła ręce z żarliwości — będzie erczna jak żadne dziecko na świecie.

— A tam, gdziebyś zaś... Co panienska mówi... Pani by się gniewała.

# NOWA

— Ja nic a nic nie powiem, przysięgam, na co Stasia chce, ani słowa! — Widząc, że służąca się zastanawia, zaczęła znów powtarzać. — Niech się Stasia nie boi, choćby nie wiem co, nie powiem...

Około drugiej w południe wzmógł się nieodczuwalny dotąd wiatr. Wzdłuż błotnistej drogi sunął niski żywopiót. Od wiatru uderzającego w twarz bolały uszy i pierzchyły w zęby. Wysoki komin to ukrywał się, to znów ukazywał przed nimi. Jak reka, zastaniał się kępą drzew, na których trwały jeszcze ciemne powzwar. ki liści. Służąca prawie że się nie odzywała. Szła pewnie, nie patrząc pod nogi, jakby te drogi przemierzała kilka razy dziennie. To w jednej to w drugiej ręce ważyła ciężki koszyk. Emilka nie przynawiała się, że najchętniej wróciłaby teraz do domu. Krajobraz od pewnego czasu nie zmieniał się. Uparcie przed oczami sunęły bure pola, gdzie niegdzie powiewające płachtami krzaków.

— Nie wiedziałam, że to tak daleko — powiedziała Emilka. Służąca odwróciła się ku niej. I ona była zmeczona. Przez jej twarz przypływał co chwila rumieniec. Tylko bliżej po ospie świeciły nadal białe.

— Wcale nie jest daleko — powiedziała — to tylko tak się zdaje.

Skreśliły w prawo i szły teraz blisko siebie. Tu była ścieżka, która ktoś wyłożył co krok cegłą. Służąca przyspieszyła kroku. Zza drzew wyloniła się cegielnia.

Główny budynek był murywany, półpiętrowy. Za nim wznosił się komin, jak utamana wieża; wylatywały z niego krzyczące stada kawek. Naokoło budynku jak gniazda poprzylepiane były szopy — liche podcienia oparte na krzywych słupach. Budynek był zniszczony, splekany, na jego dachu duży kot kurczył i rozpreżał swoje ciało. Wyglądało to, jakby tańczył. Służąca zatrzymała się. Gwałtowny wiatr określił jej twarz chustką, błyszczały ku Emilce groźne oczy.

— Słuchaj... Jakbyś powiedziała komu... Pamiętaj — Emilka poszukiwała skostniałej reki służącej. Poszły w lewo. Na świrze z cegły głośno zachrzącały ich kroki.

Wejście do budynku nie miało drzwi. Jedna ich część zwiślała tylko krzywo na zardzewiałych zawiasach. Potrącona jęczała długo i zgrzytliwie. Przed chwilą ktoś tu siedział. Mignęły jeszcze jasna lata spodnie. Teraz na wyznaczonym progu stanęła kobieta i wyjrzała w stronę przychodzących. Twarz jej napinał niepokój.

— Poczekaaj — usłyszała Emilka. Kobieta i służąca pograżyły się w mroku. Nagle oteczyło ją stado dzieci. Zbite w gromadę obserwowały uważnie dziewczynkę. Ktoś przyskoczył, dotknęło ręką jej buta.

— Podobają ci się? — zapytała. Odskokczyło w tył. Gromada powiększała się. Emilka zauważyła, że dzieci są poprzebierane w ubrania dorosłych, mniejsze nie miały butów w ogóle, nogi ich grzązły miękko w ceglany pył, starsze ciągnęły za sobą ogromne chodaki, przywiązane do tykde sznurkami. Jeden z chłopców, może dwunastoletni raz po raz strząkał śliną przez zęby, bokiem spoglądając ku dziewczynce. Stała tak, narzeciw dzieci, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Twarze ich nie miały uśmiechu, ruchliwe jak pyszczki małych zwierzątek, nie wyrażały obróżce zaciekawienia. Mała dziewczynka zdrapwała bez przerwy strupki pokrywające jej ręce.

— Ona ma śwież — objaśniło któregoś dziecko. Dziewczynka, o której była mowa, gwałtownie schowała ręce za siebie, zacerwieniła się.

— Ja tes mam fiesz — oświadczył trzyletni malec pokuszając swoje ręce. Chłopiec z zajęciem plujący przez zęby zauważył:

— Idź, głupi, ty masz odmożone. — Dzieci roześmiały się. Nagle podniósł się wrzask, cała gromada przebiegła obok Emilki. Na progu stała kobieta z kawałkami chleba. Szybko rozdzielła go. Dzieci odchodziły grupkami, nagle uspokojone, najmłodsze ciągnąc za sobą długą półnide uciekło natychmiast między dwa lisko cegiel, trzymając jak pies zdo-byc w zębach.

Na progu stanęła służąca, za nią mrużąc oczy jak od silnego światła szedł mężczyzna. Lewa ręka miał zawinięta w galgan i zawieszoną na chustce. Twarz jego była ziemista, niepewny uśmiech rył ją w brzozy. Kiedy przechodził przez smugę stołca, we włosach jego załśniła stoma. Spojrzał ku Emilce.

— Przyszłaś z gościem? — zanytał służącej. Nie odpowiedziała. Wpatrywała się w niego. Wreszcie wycią...



# SŁUŻĄCA

gnęła rękę i nieśmiało dotykając chustki potrzymującej jego ramię rzekła:

— Jak ci tu, Pietrek? Aaa?  
— Nie martw się. Najgorzy, że bez roboty... ale żeby już tak było...  
— Cni ci się?  
— A no. Jak siedze w ty ciemnicy, to mi się zdaje, żebym mur gryzł...  
— To ty w tym piecu...  
— Należał... — wtręcała kobieta — przejdzie, miście, to nie będzie trza.  
— Mężczyzna odwrócił się ku Emilce i wiał ją pod brodę:  
— Wiesz, Stacha, ta twoja panienka do Zochy podobna, nie?  
— Może pójdziemy na słoneczko?  
— rzekła. Służąca skinęła głową.  
— Idźcie, idźcie, ja tu trochę pogłum.  
— Mężczyzna poszedł przodem, dziewczynka za nim. Zauważyła, że utykał na jedną nogę. Usiadł na kępcie trawy, przykrył oczy. Prosto na kolana zeskoczył mu kot, ocierał się o jego rękę. Za nim wyszło kilkoro dzieci, siedły rzędem pod ścianą, palącąc ku górze zapadnięte policzki.

— Lubi panienka koty? — zapytała mężczyzna. Nie odpowiedziała wprost na jego pytanie:  
— To pan jest bratem służącej?  
— Służącej? — zdziwił się i po chwili uśmiechnął się.  
— O tak.  
— A dlaczego pan tu mieszka?  
— Przestał drapać kota. Zwierzątko, obudzony, szukało łokciem jego ręki.  
— No, bo mieszkałam! — stwierdziła — Nie podoba się tu paniencę?  
— Emilce było przykro przynależność do ogarniętej ja niechęci. Znowu kontynuowała jej ręce i nogi. Zauważyła, że kot ma za jednym uchem liszaj, a mężczyzna na wskazującym palec dźwięnie narodził się paznokcie. Za plecami ich nagle stanęła służąca.  
— Podobno tutaj weszli? — Pietrek, Pietrek?  
— Mężczyzna, skinął głową. Wstał. Kot niechętnie odszedł, zwinął się na ziemie w kłębek. Służąca schwyła Emilke za rękę.

— Nie wychodzi, Pietrek! Bój się Boga, nie wychodzi!

Znowu milczała.  
— Do widzenia, Pietrek! My musimy już iść.  
— Przynieś mi machorki! — rzuciła za nią. Służąca przebiegła go ręką. Pobiegła naprzód. Emilka biegała już na ścieżce obejrzała się. Znowu za nią rósł komin. Ze szczytu na szczycie wytoczył się ptak. Na przeciw niej zza drzew błyskały pierwsze światła. To było miasto, dom, do którego wracała. Wychodząc na drogę, spojrzęła za siebie jeszcze raz. Cegielnia nie świeciła ani jednym oknem. Na pustym polu, za kępą drzew, komin jej sterczał ciałem jak ulamany maszt. Emilka dogoniła służącą.

— Dlaczego nie było tej babci? — zapytała. Ale służąca nie miała chęci do rozmowy.  
— Ten Stasi brat, to bardzo miły — dodała Emilka.  
— Acha — odpowiedziała służąca.

★

Z przyjazdem mamy pczęło się węze życia w domu. Znowu wciągało się na siebie dawne przyzwyczajenia i dawne sprawy, tak jak stara, ale świeżo wyprana sukienka. Cegielnie i jej mieszkańców odłożyła Emilka na dno pamięci — ale powróciła ona zupełnie nieoczekiwanie.

III

ADAL deszcz. Wiatr cisłak kropel na szyby, wygladały jak długie, ostre biczce. Emilka siedziała w pokoju i uczyła się pierwszych reguł gramatycznych. Czasem wzrok jej zatrzymywał okno, ale nie deszcz był główną przyczyną jej nieuwagi. W pokoju obok działy się „poważne, społeczne” sprawy.  
Przez dziecienny pokój znowu przeszła niania Dorota. Na tacy niesionej w sztywno wyciągniętych retach cienko zadzwęczały filiżanki. Emilka widziała przez chwile pokój mamy. Wnętrze jego wypełniał dym z papierosów. Dziewczynka nie mogła pojąć, jak to fakt zmusił mamę do pozwolenia, aby jej buduar „zakonco no tytoniem”. Nawet ojciec nie posiadał tego prawa.  
Gramatyka języka polskiego spadała z kolan. Znowu obudziła się ciekawość, znowu daremnie dociekania i kójarzenie zdarzeń. Nie słychać było śmiechu tak często, jak na zebraniach towarzyskich, kiedy otwierano drzwi między pokojami, a Emilka w

białych pończochach i zakręconymi lokami sztywno poruszała się w tafelowej sukience.

Bez przerwy mówiono, słychać było coraz to inne głosy. Trwało to bardzo długo. Pokój Emilki ogarnęła ciemność, ostro w szparze drzwi rysowała się bluga światła. Ktoś zaczął próbować jakichś melodii na fortepienie. Przerzywał ją jednak co chwila, włączając się do ogólnej rozmowy i znowu zaczynał od początku ten sam motyw.

Wreszcie mama otworzyła drzwi. Twarz miała bladą, jakby zakurzoną tym gęstym dymem, który teraz wylewał się niechętnie przez otwarte drzwi balkonu. Mama nareszcie okuliła swoją długą nieobecność pocałunkiem, ale była rozszargana i obca. Wychodząc rzekła do niani:

— Proszę mnie jutro kazać obudzić o ósmej. Mam ważne sprawy w nioście.  
— Może ja pojedę z tobą? — zaproponowała Emilka.

— Nie, kochanie. To będzie długo trwało.

Nie, stanowczo, nie było z mamy żadnej pomocy w tych dniach jesiennej pluchy, które teraz nastąpiły. Głęboki żal osadził się w Emilce. Dem pulsował sprawami, których nie znała, które wygnaliła matkę na długie godziny, które wreszcie zabierały ją na niemniej długie rozmowy z grupem osób, stale teraz przerywających wcoś czytać czy opowiadanie bajek.

Nagle, któregoś dnia pogoda zmieniła się niespodziewanie, kiedy już wszyscy sądzili, że deszcze przemienia się zwolna w łatwo topniejące śniegi. Powietrze stało się ostre, ale od rana świeciło słońce. Mamę najwidoczniej radowała ta pogoda.

— No, teraz się na pewno wszystko uda! — mówiła do ojca. I znowu żywym mleczną dezaprobata Emilki, całowała ją. Następnego jednak dnia znowu zniknęła, tym razem z ojcem. Emilka zdana wyłącznie na opiekę niani spędzała połowę dnia przy oknie. Nie mogła niczego zrozumieć, nie mogła. Około południa rodzice powrócili, tylko no, to, aby się przebrać i znowu odjechać autem.

Nazajutrz dzień rozpoczął się jakos cicho i normalnie. Mama zaprosiła Emilke na śniadanie do swojego pokoju. Temu nie należało wierzyć. Emilka wolno gryząc bułkę, w napięciu oczekiwała dzwonka telefonu. Mama rozmawiała z nią pogodnie wypyując o zajęcia. Emilka zdawała więc jej niechętnie sprawę, usiłując jak najmniej angażować swoją osobę do tych namiętności i zainteresowań mamy. Do pokoju weszła niania niosąc jakieś papiery. „No, teraz się zacznie” — pomyślała Emilka. Ale były to po prostu żarty. Zwykła poranne poczta. Mama zaczęła je przerywać. Z lekkim okrzykiem podbiegła do drzwi gabinetu ojca i zawołała go.

— Niania niech też posłucha — zwróciła się łaskawie do Doroty, która usiadła obok Emilki, sykając jednocześnie na służącą rozpalając komin.

— „Dnia piętnastego nażdziernika bieżącego roku — zaczęła mama — odbyła się w naszym mieście uroczystość poświęcenia baru dla bezrobotnych i bezdomnych, ufundowanego z kapitału własnych elity nasze go towarzystwa. Między innymi ofiadorcami” byli: hr. Zakrzewski, hr. Ośg-Mierniewicz, bar. von Elbelstein, bankierowa Myślińska, dyrektorstwo Zadbalski...” — tu mama przerwała. Słychać było trzask rozpalających się drowien. Dalej mama przebiegała gazetę wzrokiem aż do miejsca:

— „W obecności wyżej wymienionych osób jak i licznie zgromadzonego społeczeństwa ks. biskup Jakub Skwarczyński dokonał obrzędu poświęcenia. Będni ludzie mieszkający dotąd w groźnej zaważeniu starej cegielni za miastem, dla których ufundowano ten piękny dar — zlewali się łzami radości. Podkreślić na leży, że inicjatywa tak szybko zrealizowana pochodzi całkowicie od nas z naszego towarzystwa, które w ten sposób złożyło najwyższy dowód swego patriotyzmu, swego poświęcenia dla spraw społecznych, swego zainteresowania biednymi, którzy spędza nadchodząca zima w czystym i schludnym baraku. Po uroczystym poświęceniu baru do zebranych przemówił ks. biskup Skwarczyński oraz prezydent miasta, który zaszczylił zebranych swoją obecnością. Wicczorem w salach starostwa miejskiego odbył się bankiet fundatorów”.

Mama złożyła gazetę, spoglądając wokół z uśmiechem (nie omieszkała nawet wzrokiem Emilki):  
— No, i cóż wy na to, moi mili?

Służąca skończyła rozpalać. Szła teraz ku drzwiom z kubkiem, łopatką i narezem drzewa. Tuż przy wyjściu potknęła się, drzewo wypadło jej z rąk. Przykłębnęła, błądząc dłońmi po podłodze jak niewidoma. Podniosła twarz ku zebranym przy stole, pełną przerażenia. Na białych policzkach świeciły sine blizny po ospie.

IV

PRZY końcu listopada miasto ogarnęła gęsta mgła. Ogrody obserwowane przez okna odziały swe zubożałe kolory i kształty. Drzewa wylały nagle sztywne gałęzie bez żadnego tła, żadnej perspektywy.

Można było stać w oknie, mieć za plecami niewzruszoną pewność istnie nia pokoju, nie zmienionego wnętrza, ale gdy patrzyło się zbyt długo w ogród — poczucie pewności ginęło. Można było się zatracić w tej mgle.

Furtka na dole ktoś poruszył. Emilka przywarła twarzą do szyby. Ścieżką szedł jakiś mężczyzna. Po długiej chwili usłyszała jego głos tuż za ścianą. Po tym głosie poznała go. Jak najciszej wsunęła się do kuchni.

Piotr już nie miał owiniętej ręki. Duży zerost zmienił, wyciągnął jego twarz. Służąca stała naprzeciw niego milcząco, oparta o ścianę. Obydwoje nie zauważyli Emilki. Wzrok ich wazył się między nimi. Piotr zaczął mówić, głos jego ogarnął całe mieszkanie. (Dobrze, że obrócił Emilki i śpiącej niani Doroty nie ma nikogo w domu...)

świat rzeczy unormowanych, zwykłych, postawionych jak co dzień na swoim miejscu. Późno, zwinęte choć robiłwie chryzantemy, obok lustra obca twarz matki skupionej w starannym rozmieszczeniu różu na białych policzkach. Matka odchyliła pudełko, uśmiechnęła się rozszargana, znowu bliska w tym swoim półobrocie, w ruchu dłoni zakończonych paznokciami podobnymi do przypiętych piatków maku. Zanim Emilka zdążyła uchwycić tę iskrę uwagi, matka zniknęła już pod maską pięknej kobiety. W kryształach ujętym przez nią zapłonęły tece, zadzwonił cienko, niedbale odstawiony na blat toaletki...  
— Mamusi!...  
Puder rozsypał się lekko, białł twarz i ręce... To wszystko było po to, aby nie można wypowiedzieć myśli, które jednak należało wypowiedzieć mimo wszystko.  
— Mamusi! tyś zapomniła o Piotrze. On tam został zupełnie sam i chory. Stasia musiała mu wczoraj od dać własną chustkę.

Matka odwróciła się szybko. Emilka nigdy nie widziała u mamy takiego spojżenia. Zapamiętała je na całe życie. W wielu lat później, kiedy wracał będnie myślą do dzisiejszego dnia, ostatniego dnia swego dzieciństwa, wybliska pamięć zawsze podsunie jej cwo czujne, uważne, zaskoczone spojżenie.  
— A teraz powiedz mamie wszystkim.  
Myśli rwały się jak słowa i wciąż — jak słowa — wracały do tego samego miejsca, jak do zapalnego ogniska. Jak można w tych warunkach, jak można w tym stanie powiedzieć wszystkim...?  
— Kto to ten Piotr?  
Kto Piotr...? Skąd mogła Emilka wiedzieć o farnalckim życiu, o czwo-

Mama zatrzymała ją milczącym gestem. Stasia miała minę nienawną. Zakłopotana wycierała wciąż ręce w fartuch.

— Mówiła mi Emilka... — mama bawiła się puszkami od pudru — Czy Stasia zna Piotra? — zapytała nagle.

Służąca drgnęła, twarz jej stała się purpurowa.

— Czy on często tu przychodzi?  
— Był... ale to... był jeno dwa razy... On jest ucieżywy człowiek...!

Mama skinęła głową:

— Oczywiście, że jest na pewno ucieżywy, ale to inna sprawa. Chciałabym... — mama spojżęła na Emilke — chciałabym wiedzieć, dlaczego Emilka prosi o umieszczenie go w baraku?

Twarz służącej była tak przerażona, jakby przed stopami zobaczyła nagle przepaść.

— Ten Piotr... ten narzeczony, to bezrobotny?

Społoszona służąca podniosła na mamę przesłoszone oczy. W milczeniu pokręciła głową.

— To brat... Z jednej matki...

Matka była znowu dobra, cudowną mama. Stała przed służącą.

— Stasi brat mieszka w cegielni? — spytała żywo.

Służąca skurczyła się.

— W cegielni nie można. Cegielnia lada dzień zawali się... Ci bezrobotni są tacy nierozumni! Oczywiście, zaraz zadzwonię do Zarządu. Umieścimy brata w baraku.

Mama energicznie skierowała się do drzwi gabinetu. Służąca krzyknęła coś niezrozumiale. Zabiegła jej drogą. Była wzburzona. Twarz miała przerażona, oddychała ciężko, w poplochu. Matka przestraszona nieco, cofnęła się o krok. Przez chwilę patrzyły na siebie w milczeniu.

— To ja już powiem pani wszystkim... Piotr, ten mój brat jest... ranny...  
Mama nie ochłoneła jeszcze z poprzedniego oszłomienia.

— .....?

— Jego poszukuje policja — do kofczyła służąca.

— Ooo... — szepnęła mama niechętnie. Podeszła do lustra, poprawiała coś przy twarzy, potem zaczęła szorstkowo włosy.

W pokoju zaparowało ciężkie, przytłaczające milczenie.

— Może Stasia wyjaśni, skąd moje dziecko jest o wszystkim tak dokładnie poinformowane? — zanęcała wrogo nie odwracając się od lustra. Służąca spojżęła z wyrzutem na Emilke. Odpowiedziała o wizycie w cegielni.

Twarz mamy stawała się powoli zimna, obca, niedostępna. Odwróciła się:

— Ach, to tak! Stasia zaprowadziła moje dziecko do człowieka, który się ukrywa, do człowieka, którego poszukuje sprawiedliwość. — Głos mamy tężał. — Stasia nie zawahała się wprowadzić dziecko między tych wyrzutków, do tego ryzostoku, do tych mętów społecznych, do brudu, do chorób, do... — Spojżęła na córkę. — Proszę się, Emilko, wyjdź!

V

„Kwarantanna” narzucona Emilce męczyła jednostajnością płynących godzin. Książki zostały przeczytane. Emilka wykradała z salonu czasopiisma. Bał co bądź, było to życie, które toczyło się mimo tych czterech ścian powtarzających uparcie motywy jaskółki i kwiatów.

„Czekolada Wedla — czytała zdunżona Emilka — smaczna, pożywna, najlepsze surowce, staranny wybór, to tajemnica dobroci”. „Underwood, najlepsza maszyna do pisania. Gerlach, Warszawa”. „Fortepiany, pianina wiekopolskiej fabryki Antoni Drygas, doznały uznania wirtuozów światowej sławy, sklady w Poznaniu”.

Nowa służąca, krzeczka, czerwona i pucolowana nie budziła także sensacji. W piątym dniu „kwarantanny” wniosła obiad i stanęła przy drzwiach.

— Pani kazała powiedzieć, że jak panięka zje, żeby panięka przyszła do gabinetu tatusia.

Serce Emilki zabiło silniej. Służąca uśmiechnęła się:

— Ot, już po zmartwieniu... — a potem nachylając się — Dzisiaj w nocy zawaliła się ta stara cegielnia.

Ciało Emilki zwiotezało. Zamknęła oczy. Zobaczyła obraz, który długo będzie ją prześladował po nocach. — Ujrzała obraz służącej — ujrzała ją przez okno swego pokoju w pierwni.

szym dniu „kwarantanny” — jak zgarbiona pod ciężarem kufierka, wlokła się w stronę opuszczonej cegielni.  
Barbara Grubner-Eysmontt



— Ty myślisz, że to tak można! Spróbuj, chodź, jakos taka mądrala! — wskazał gwałtownie ręką drzwi.  
— Nawet pies by nie wytrzymał w ty ciemnicy... Wszyscy do tego przekłętego baru! — Przysiadł nagle na krzesło, złamał się w popł. — Pójdę, wydam się czy co — niech będzie... co chce...  
Służąca zasłoniła twarz rękami. Szepiała jakieś słowa, jakby modliła się... Szybko, zdecydowanymi krokami, z zaciętą twarzą podeszła do kufra. Wyrzuciła na podłogę całą jego zawartość. Z samego dna wyjęła ciepłą, święteczną chustkę. Podeszła do Piotra, uspokajając mężczyźnę jak małe dziecko:

— Zara, zara Pietrus, Pietrus... zara, już niedługo, jeszcze trochę. — Owijała go całego. Wyglądał groteskowo, jak niezdarly, słomiany chochoł. Służąca milcząco pakowała do koszyka żywność. Przyjął wszystko. Dał się prowadzić ku drzwiom, zeszła z nim razem, z odkrytą głową. Ich postacie rozplynęły się, zginęły we mgle.

Tego wieczoru sen nie przychodził długo. Wracały wspomnienia zdarzeń.

★

Dzień zaczął się jak zwykle. Obraz ujrany wczoraj męczył jak zły sen. Po śniadaniu stanęła Emilka pod drzwiami buduaru mamy. Tu było trudniej mówić niż się przed chwilą czuła. Obeszła



Karol KOŹMIŃSKI

# Zjazd historyków sztuki

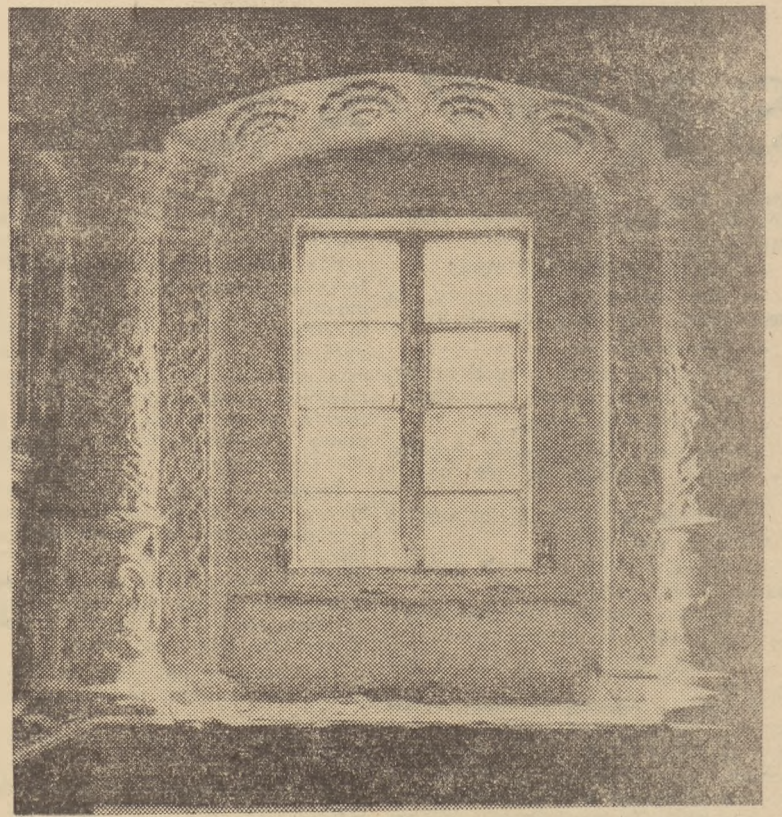
**D**NIA 18 bm. zakończone zostały obrady tegorocznego Zjazdu Historyków Sztuki. Były one poświęcone badaniom pomników stylu Odrodzenia w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem rejonów Kielecczyzny i Lubelskiego, okolic, w których sztuka tej epoki rozwinęła się swego czasu tak bujnie i tak bogate wydała owoce. Zjazd miał charakter wybitnie naukowy i poznawczy: zgromadził największe nasze powagi naukowe w dziedzinie historii sztuki, uczestnicy zaś zjazdu mogli poznać cały szereg mniej dotąd znanych w kraju zabytków. Miał też charakter dydaktyczny: w pewnych etapach zjazdu licznie zebrani pracownicy „terenu” oraz przedstawiciele różnych środowisk mogli usłyszeć opinie znawców i w czasie dyskusji

powodów nie mogli wziąć udziału w tego rodzaju objeździe zorganizowanym w roku zeszłym. Etapem drugim był objazd Lubelszczyzny, ze szczególnym uwzględnieniem tak cennych w danym wypadku ośrodków, jak Zamość i Lublin, gdzie też wygłoszone zostały referaty przy niezmiernie licznych udziałach najszerszych warstw miejscowego społeczeństwa. Tak więc w Kielecczyźnie zwiedzono m.in. Książ Wielki, Bejsce, Sancygniów, Checiny, Kurozwęki, Krzysztopór, Opatów, Sandomierz, Baranów, Koprzywnicę, Szydłowiec itd., w Lubelskiem zaś Gołąb, Kazimierz Dolny, Opole, Końskowolę, Lublin, Krupę, Zamość, Czemierniki i Radzyń.

Ogledziny te miały przede wszystkim na celu zaznajomienie uczestni-

wało, twórcy dzieła, słowem w y d o b y c i a n a i s t o t n i e j s z y c h i n a j b a r d z i e j t y p o w y c h j e g o c e c h. Nie zapominajmy, iż renesans przybył wprawdzie do Polski w gotowych, skończonych wzorach, noszących na sobie piętno artystów włoskich tej miary, co Leonardo da Vinci czy Michał Anioł, natrafił jednak u nas na grunt niezmiernie podatny, urodzajny i bujny. Nie znalazł w Polsce ślepego naśladownictwa, niewolniczego trzymania się uznanych za wzorowe form. Pobudził natomiast twórczość rodzimą, kazał arystom naszym uwolnić się z więzów kostniejącego już gotyku, otworzył szeroko oczy na otaczający świat i wypowiedział się jak najszczerzej, dając ujście temperamentowi i fantazji twórców. A więc artyści nasi, operując importowanymi z zewnątrz wzorami, tworzyli z najdalej idącą swobodą: elementy pionowe stosowali do poziomów; dekoracje przyjęte na Zachodzie do zdo b i e n i a p o r t a l i p r z e n o s i l i n a p o s a d z k i i n a g r o b k i; w y s t r o j g e o m e t r y c z n y r o z w i j a l i n a d e k o r a c j e o l i n i a c h w i b r u j ą c y c h; z c a ł ą f i n e z j ą w p r o w a d z a l i m o c s z e c z ę g ó w, s y m b o l i, w z o r ó w z a c z e r p n i ę t y c h z e ś w i a t a r o ś l i n n e g o l u b z w i e r z ę c e g o i t p. S t ą d k a ż d y n i e m a l z a b y t e k s z t u k i z e p o k i r e n e s a n s u w P o l s c e w y k a z u j e c e c h y o d r ę b n e, o b r z y m i e b o g a c t w a f o r m. C a ł o ś ć t e j e p o k i w s z t u c z e n a s z e j c h a r a k t e r y z u j e j a k a ś n a j z u p e ł n i e j b e z p o ś r e d n i a s w o j s k o ś ć, p o l s k o ś ć, j a k o w y r a z n a t c h n i e n i a, i m p u l s u w e w n ę t r z n e g o a r t y s t ą w. S t ą d ż y w o ś ć i ś w i e ż o ś ć t a k c h a r a k t e r y s t y c z n a d l a s z t u k i O d r o d z e n i a w P o l s c e.

I dlatego np. obramienia portali kościoła w Gołębiu wybiegają daleko poza przyjęte zwykłe ramy, tworząc całe sploty, awoje przeróżnych kształtów, jakieś niezwykle stwory wylęte w fantazji artysty, dekoracja zewnętrzna kamienia Kazimierza nie zadowalała się płaszczyzną dwuwymiarową, wyrastając w reliefy, stąd też bierze swe źródło niezwykły przepych nagrobków kościoła w Uchaniach. I dlatego z pewnością Zamość — ta perła architektury i urbanistyki renesansowej, miasto projektowane w założeniu przez Włocha — jest polski. Budowali go i zdobili z całą swobodą wypowiedzianą, ujawnianą swego temperamentu narodowego — twórcy polscy.



Okno renesansowe

Obrady w Lublinie zagał swym referatem prezes Stowarzyszenia Historyków, prof. dr Tomkiewicz. Mówił o Odrodzeniu w Polsce i jego przejawach na Lubelszczyźnie. W referacie następnym dr Michał Szymański dał wyraz kierunkowi, w jakim renesans polski zbudzony w Krakowie promieniował począł przez Kielecczyznę na kraj, sięgając daleko ku południowi i na wschód, po to zresztą, by w tak charakterystycznej dla tej epoki wędrówce twórczej zawrócić z kolei ku północy i na zachód, poprzez Mazowsze ku Wielkopolsce i Pomorzu. Zagadnienia budownictwa obronnego omawiał prof. Guerquin. W Zamościu zaś poruszone zostały problemy „lokalne”. Tak więc mgr Iskrzycka, dyrektor państwowego muzeum w Lublinie, omówiła wytyczne co do organizacji działu historii muzeum w Zamościu, o potrzebach i zagadnieniach dotyczących Zamościa mówił też mgr inż. Klimek, dr Miłobędzki, dr Białostocki i dr Herbst.

Cóż jednak jest najważniejsze, gdy mowa o Zjeździe?

Zarówno w Lublinie, jak i w Zamościu, prócz uczestników Zjazdu, obecni byli na sali obrad pracownicy nauki, budownictwa i sztuki oraz przedstawiciele społeczeństwa z różnych środowisk. Dyskusja przekro-

czyła zamierzone ramy, wyszła niejako na zewnątrz. Referenci odpowiadali na nie kończące się pytania już po opuszczeniu sali obrad, w czasie zwiedzania miasta, zaspokajając ciekawość coraz to nowych grup słuchaczy pragnących pogłębić swe wiadomości.

Zjazd spełnił swe zadanie. Wniósł nowe wartości do wiedzy o sztuce Odrodzenia w Polsce. Uprzytomnił uczestnikom całe bogactwo i całą odrębność tej epoki w sztuce naszego kraju. Szczególne uznanie należy się organizatorom za zupełnie nowe, przyjęte dla organizacji Zjazdu, zasady. Oto dzięki masowemu uczestnictwu w obradach „ludzi z zewnątrz”, nie zamknęło się tym razem w ciasnym kole specjalistów. W myśl zasad humanizmu, uprzędkowano zdobycze wiedzy szerokiemu ogółowi obecnych.

Zjazd spełnił swe zadanie. Był wyrazem metod przyjętych w nowej Polsce, gdzie wiedza ma być skarbem ogółu. A pamiętajmy, iż sztuką rodzimą, jako wyrazem kultury, jej odrębnością i dziejami, interesują się dziś u nas ludzie coraz bardziej, uświadamianie więc ich w tym kierunku jest wdzięcznym zadaniem autorytetów i znawców.

Karol Koźmiński



Zamość, tzw. Kamienica Ronikierów

Zdjęcia Poddębski

uświadomić sobie znaczenie poruszanych problemów.

Pierwszym etapem prac był objazd rejonu Kielecczyzny, przy czym chodziło tu m.in. o to, by z rejonem tym zapoznać się mogli ci uczestnicy zjazdu, którzy z tych czy innych

ków z typami dekoracji renesansowych wprowadzonych do zabytków bądź datujących się z epoki wcześniejszej, bądź równorzędnej, oraz zwrócenie uwagi na elementy charakterystyczne dla określenia: regionu, czasu, w którym dane dzieło po-

**P**OJĘCIE teatru, a ściślej mówiąc sceny, jest nierozłączne z pojęciem twórczości. Ale na pytanie, czy sztuka aktorska jest twórcza czy odtwórcza, można by odpowiedzieć, że chociaż aktor nie jest jedynym — to jest on najistotniejszym z twórców w teatrze. Przykładem może tu być chociażby to, że często te samą rolę po upływie pewnego czasu gra się inaczej niż na pierwszych przedstawieniach. Nazywa się to w języku aktorskim „dojrzwaniem” roli w czasie grania. Zasadniczo okresem dojrzwania roli powinien być okres prób i wtedy to najlepiej można obserwować twórczość aktorską. Od pierwszej próby czytanej, kiedy aktor często dopiero zapoznaje się z treścią sztuki, do próby generalnej, która jest już niemal przedstawieniem — droga jest długa: ale niejednokrotnie dla wszystkich. Często jest się wtedy świadkiem zdumiewającego zjawiska, a mianowicie: aktor twórczy od pierwszych prób czytania ma niejako gotowy zasadniczy ton i charakter roli, tak że następnie wspólnie z reżyserem rzeźbi już tylko szczegóły i sytuacje. Oczywiście przyjmujemy, że przedtem odbywała się analiza sztuki, epoki, w której sztuka się mieści i poszczególnych postaci występujących w sztuce. Tak więc aktor tworzy na kanwie tekstu autora i w świetle wiedzy reżysera — ale tworzy sam! Postać, którą

Janina PIASKOWSKA

## Twórczość teatralna a sztuka aktorska

stwarza, ma taką psychikę, taki temperament i takie środki wyrazu scenicznego, jakie tylko ten, a nie inny aktor dać tej postaci może. Wiele osób widziało w roli Shylocka w „Kupcu Weneckim” i Jaracza i Junoszę Stępowskiego. Obaj grali wspólnie, a obaj zupełnie różnie. I jak tu nie mówić o twórczości.

Tak jak dwóch artystów malarzy mających za temat ten sam pejzaż — namaluje dwa inne obrazy, tak każdy z twórczych aktorów będzie inny, mimo że będą grali tę samą rolę. A nawet ten sam aktor w jednej roli może być trochę inny na każdym przedstawieniu; — zwłaszcza, jeżeli jest to okres dojrzwania roli. Nie zawsze może rola dojrzeć w czasie prób. Czasami jest tych prób za mało — czasami odbywają się w nie pomyślnych warunkach, jak: nowe otoczenie, brak oparcia o „swego” reżysera, to jest tego reżysera, który danego aktora dobrze zna i rozumie. A znać się dobrze i rozumieć się trzeba w teatrze koniecznie.

Aktor musi tworzyć w obecności i w zależności od innych. Dlatego jego praca tak bardzo szarpie nerwy — musi on swoją psychikę, przeważnie

nadczuć, obnażać wobec innych. Dla tego tak bardzo pożądane jest, żeby ci „inni”, to byli ludzie dobrze mu znani, jeśli już nie powiem: bliscy.

Wielki jest wkład reżysera w twórczość teatralną. Praca reżysera jest ogromnie mozolna, ale i ogromnie zażytna. Reżyser w czasie prób jest dla teatru niejako tym, kim dla orkiestry symfonicznej dyrygent. Istnieje tu również wielkie pole dla twórczości. Toteż niestety zdarzają się reżyserzy, którzy tak całkowicie „tworzą” sztukę, którą reżyserują, że nie tylko nie ma w niej miejsca dla dużych indywidualności aktorów, ale często przerabiają sztukę literacko, zmieniając ją do tego stopnia, że gdyby autor (przeważnie nieboszczyk, bo nie-nieboszczyk nigdy by się na to nie zgodził) zobaczył swoją sztukę w jej nowej formie, na pewno by się do niej nie przyznał.

Na szczęście przeważnie dzieje się odwrotnie, a mianowicie: uzdolniony literacko reżyser potrafi opracować — określić sztukę, bez szkody lub zasadniczych zmian dla utworu. Po prostu umie niejako ją skondensować, co często bardzo wychodzi na dobre i sztuce, i aktorom. Twórczy

reżyser potrafi również pracując nad sztuką w obecności młodego autora podsunąć mu pomysły jakiejś sceny lub sytuacji, który autor pochwyci, rozwinię i umieści w utworze. Jest to przykład doskonale zharmonizowanej współpracy dwóch twórców teatralnych.

Dobry reżyser — reżyser twórczy, ale ostrożny, wnikliwy, ale delikatny — to marzenie każdego aktora, to jego siła i oparcie, to jego kariera. Silna indywidualność reżysera-dyrektora potrafi zespołowi stworzyć taki klimat do pracy, w którym aktorzy tego zespołu mogą rozwijać się artystycznie. I wtedy aktorzy przywiązują się do swego opiekuna-reżysera, a reżyser przywiązuje się do artystów, którzy mu się powierzyli i którzy spełniają pokładane w nich nadzieje. I zdaje mi się, że w tym wzajemnym stosunku mieści się ogromna część składowa tego, co się rozumie pod słowem: dobry zespół. A dobry zespół, to dobry teatr. I dlatego praca reżysera jest tak bardzo ważnym elementem twórczości teatralnej, że za sadniczym jego zadaniem jest zharmonizowanie ze sobą w pracy kilku, kilkunastu, a często kilkudziesięciu indywidualności aktorskich.

W dużym stopniu twórcą teatralnym jest również dekorator-scenograf. Często teatr zawdzięcza mu więcej, niż to przeciętny widz jest w stanie ocenić. A jednak nie jest on dla teatru tak niezbędny jak autor, aktor i reżyser. Widzieliśmy dobre przedstawienia na tle kotar albo na tle przyrody, a więc bez udziału dekoratora, natomiast, mówiąc o dobrym przedstawieniu, nie podobna nie wymienić reżysera — a o przedstawieniu w ogóle — autora i aktora. Chyba, że będziemy mówili o okresie komedii dell'arte, kiedy teatr oparty był jedynie na aktorze, który sam był twórcą swego tekstu, kostiumu i swoim własnym reżyserem.

Toteż, kiedy jesteśmy na dobrej sztuce, która, pomimo pięknej oprawy dekoracyjnej i dużego wysiłku reżysera, „leży” przez złą obsadę, czyli złe wykonanie aktorskie — brzmie nam w uszach ulubione powiedzenie Juliusza Osterwy „Teatr to Aktor”.

Myślimy oczywiście o aktorze w pojęciu zespołu, a więc o zespole aktorskim, gdyż nawet najwspanialsza indywidualność aktorska jest w teatrze bezużyteczna, jako taka. Dopiero w otoczeniu, tj. w zespole, staje się cennym wkładem w całość twórczości teatralnej.

Janina Piaskowska



# Broniewski po niemiecku

W powojennym okresie oparte na pokojowej współpracy stosunki kulturalne między Polską Ludową a Niemiecką Republiką Demokratyczną stworzyły możliwość wzajemnego poznania osiągnięć literackich obydwu krajów.

Wiele pozycji współczesnej literatury niemieckiej przetłumaczono na język polski. Pozytywnie cieszą się za służoną popularnością i nie ma potrzeby ich tu wyciszać. Wystarczy wspomnieć nazwiska: Anny Seghers, Willi Bredla, Edo Uhsego, Friericha Wolfa, F.G. Weiskopfa, Kelermana, Kuczynskiego, Bechera, Claudiusa, Brechta, aby uważny czytelnik poszerzył to wyciszenie o dalsze nazwiska.

Wiele pozycji współczesnej literatury polskiej dojechało się już tłumaczenia na język niemiecki. Warto tu wspomnieć „Noc” Jerzego Andrzejewskiego, „Archipelag ludzi odzyskanych” Igora Newerlego, „Przy budowie” Tadeusza Konwickiego, „Węgiel” Seibara-Rybskiego, opowiadania St. Wygodzkiego, T. Borowskiego, repertuar Małcużńskiego. To tylko przykłady wyjęte z dłuższej nie listy, która z każdym rokiem zbogaca się o nowe pozycje.

Oczywiście, w tej wzajemnej wymianie doświadczeń i osiągnięć literackich nie może zabraknąć poezji

poetyckich. Z tymi poezjami jest znacznie trudniej. Słowo poetyckie stawia większe opory w pracy translatorskiej, jest mniej podatne zabiegom tłumaczeniowym. Dlatego też lista dokonanych w tym zakresie jest nie tak bogata. Ale nie zrezygnujmy z niej bynajmniej. Coraz częściej pojawiają się u nas przekłady wierszy Brechta, Bechera, Weinerta, Kuby, a nawet przedstawiciele młodego pokolenia poetów niemieckich, jak Gunter Deicke czy Müller. Pisma literackie N.R.D. (jak np. „Aufbau”) przekazują swoim czytelnikom tłumaczenia wierszy Ważyka, Jastruna, Putramenta, Tuwima, a z młodych Woroszyłkiego, Brauna, Śluckiego, Kubiaka i innych. Publikacje te spełniają swoją rolę pośredniczenia w wymianie doświadczeń na terenie poezji współczesnej.

Ostatnio (w r. 1953) pojawiła się w N.R.D. pierwsza bodaj pozycja książkowa poświęcona twórcom polskiego poety. W myśl najszerszego wyboru jest to zbiór wierszy czołowego twórcy poezji Polskiej Ludowej, Władysława Broniewskiego\*.

Tom nosi tytuł „Nachleben” („Hoffnung”), tak sam jak zbiór wierszy

\*) Władysław Broniewski: „Hoffnung”, ausgewählte Gedichte, deutsche Nachdichtung von Max Zimmering, mit einem Vorwort von Friedrich Wolf, Dietz Verlag, Berlin 1953, S. 70

wydany przez „Książkę i Wiedzę” w roku 1951. Nie jest to jednak niemieckie powtórzenie zbioru sprzed dwóch lat. Wybór przeznaczony dla czytelnika niemieckiego obejmuje najbardziej znane i najbardziej typowe utwory autora „Komuny Paryskiej”.

Ten właśnie poemat otwiera niemiecką książkę polskiego poety rewolucyjnego. Po nim następuje „Słowo o Stalinie”, „Pieśń o wojnie domowej”, znane wiersze „Szpicel”, „Elegia o śmierci Ludwika Waryńskiego”, „Polscy Żydzi”, „Syn nieśmiertelnej pieśni”, „Magnitogorsk albo rozmowa z Janem”, „Cześć i dynamit”, „Twarde ręce”, „Księżyc z ulicy Pawiej”, „Do towarzyszy więziennych”, „Budujemy”, „Pięćdziesiątka”, „Poklon rewolucji październikowej”, „Bezrobotny”, „Most Poniatowskiego”, „Na śmierć rewolucjonisty”. Całość zamyka poemat, od którego zbiór użyczył tytułu.

Wybór poprzedza krótkie słowo wstępne zmarłego ostatnio pisarza i dramaturga Friedricha Wolfa. Autor przedmowy charakteryzuje poezję Broniewskiego jako poezję zwycięskiej walki o postęp i wolność, wskazując jej piękne tradycje i ciągłą żywotność ideową, jej wielką siłę społeczną i głęboki artyzm. Nazywa Broniewskiego „poetą wojującym” (ein militanter Dichter), poetą, którego Heine określiłby jako „eisernen Lerche”. W zakończeniu stwierdza wreszcie, że „Broniewski, wielki poeta Polski Ludowej, ma wiele do powiedzenia Niemcom. Wskazuje nam swoimi pełnymi potężnej wiary wierszami, że naród nie otrzymuje bez trudu i bez walki”. I w imieniu swoich rodaków Friedrich Wolf wyraża wdzięczność poecie polskiemu ostatnim zdaniem swego przedświadczenia ścisłego mu serdecznie dłoń.

Słowo najpiękniejszych wierszy Broniewskiego na pewno trafi do serc Niemców miłujących pokój i sprawiedliwość, walczących o sprawiedliwość i pokój. Wielka zasługa utworzenia drogi temu słowu do niemieckiego czytelnika przypada Maxo wi Zimmeringowi. Jako tłumacz miał zadanie piękne i niełatwe. Prostota i siła wierszy Broniewskiego, polegająca — jeśli idzie o środki artystycznego działania — na umiejętności operowania plastycznym językiem obrazu, przenośni i skrótu, wplecionego w śpiewną, wyraźną zrytmizowaną tonikę wiersza — to wartość, którą łatwo może zgubić lub zubożyć proces przenoszenia prawdy poetyckiej na teren innego języka. Jednak tłumacz zbioru niemieckiego w większym wypadku pisał się z tym niebezpieczeństwem zwycięsko. I tak np. „Elegia o śmierci Ludwika Waryńskiego” wzrusza prawie równie silnie, gdy zamiast:

„Wypalą się oczy do końca,  
a kiedy zabraknie płomienia,  
niech myśl, ta pochodnia płonąca,  
podpali kamienie więzienia!

Raz jeszcze się dźwignął na boku:  
— Ja muszę... tam na mnie  
czekają... —  
i upadł w ostatnim krwotoku,  
i skonał. I wrócił od kraju.

czytamy:

Im Auge das letzte Erlöschen...  
Doch wenn auch die Flammen  
erblinden,  
Dann soll der Gedanke als Fackel  
Die Steine des Kerkes entzünden.

Es baumt sich noch einmal der  
Körper:  
„Ich muss, mich erwarten die  
Boten...“  
Ein Blut endloses Fallen —  
Die Heimat empfängt ihren Toten.

Zgódźmy się jednak: jest to przede wszystkim zwycięstwo dobrego poety, zwycięstwo dobrej poezji.

# WIDZ — KINO — FILM

STO milionów widzów w miesiącu trzydziestu milionów widzów na wsi ogląda filmy w ciągu roku. Te liczby mówią wiele. Powiedzą one jeszcze więcej, kiedy sobie przypomnimy, że przed wojną nikt o filmie na wsi nawet nie myślał, a wojna zniszczyła przeszło 80% wszystkich sal i urządzeń kinowych w miastach.

Dziś mamy 1165 stałych kin na wsi i 772 kina w miastach i miasteczkach.

Tyle mówią cyfry, a co się kryje za nimi?

## TRZEBA POMÓC NOWEMU WIDZOWI

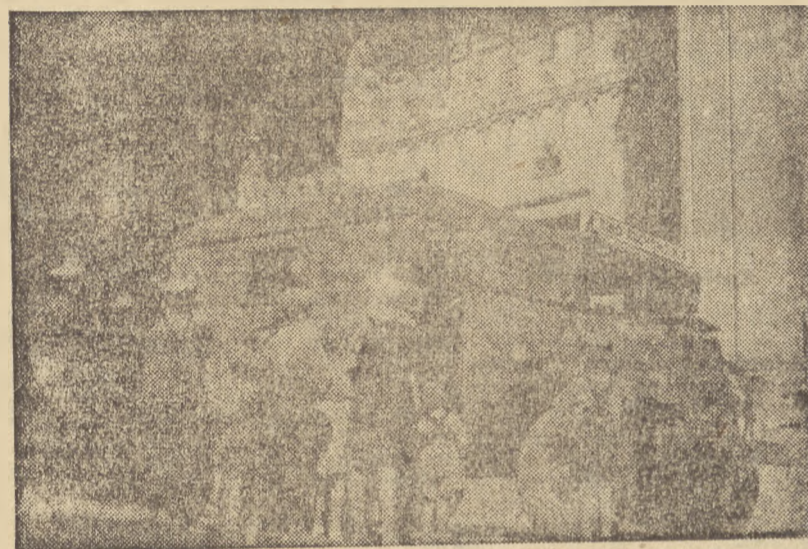
Trzeba powiedzieć, że po pierwszych i podstawowych sukcesach — tj. po objęciu zasięgiem oddziaływania filmu milionowych mas widzów i zmianie struktury widowni społecznej — pozostaje jeszcze wiele, bardzo wiele do zrobienia.

nie ma tam żadnego kina. „Express Wieczorny” jeszcze przed rokiem opisywał nam postępy budującego się ówczesnego kina na Muranowie i nie już o tym kinie nie słychać. A o tym, jak wyglądają cztery wybudowane w roku 50 kina „Pierwszy Maj”, „Oshota”, „W-Z” i „Stolica”, które miały być dawno, dawno, dawno wykończone, pisać się już nie chce. Budowa warszawskich kin idzie na prawdę jak z kamienia. A przecież Warszawa w niedalekiej przyszłości ma mieć 27 kin.

Tym, którzy budują kina w Warszawie, warto więc przypomnieć, że już niedługo kończymy Plan Szescioletni.

## LICZBY, KTÓRE ZOBOWIĄZUJĄ

Kończy się właśnie wielki przegląd dorobku naszej kinematografii zorganizowany w kinach całego kraju pod hasłem „Dni filmów polskich”. Warto z tej okazji zapoznać się z cyfra-



Kino objazdowe w Żukowicach

# O Jakubie Jasińskim

(Dokończenie ze str. 5)

W wyniku tej sytuacji Kościusko, wprowadzony w błąd fałszywymi pogłoskami o nadmiernej samodzielnosci poczyną rządów Jasińskiego i Rady Najwyższej Litewskiej w oderwaniu od Korony, a bez wątpienia i sam zdradziły w swej ambicji, dnia 4 czerwca odbiera dowództwo Jasińskiemu, mimo oczywistych jego zasług. Wódzem na Litwie zostaje nieudolny Michał Wielhorski, który doprowadził w krótkim czasie insurekcję litewską do upadku i zguby. Był to poważny błąd Kościuski. Podejrzenia Naczelnika i zarzuty stawiane Radzie Litewskiej pod wpływem insynuacji intrygantów Józefa Koziella i Tadeusza Wysegierta, jakoby Rada „odeszła od aktu konfederacji krakowskiej, Francję sobie na wzór biorąc” i jakoby Jasiński był demagogiem, terrorystą mającym na celu za spokojenie własnej ambicji — były krzywdzące i niesprawiedliwe. Jednym z przeciwdowodów są zachowane listy prezydenta m. Wilna Antoniego Tyzenhauza z 13 maja 1794 r. i odezwę wydawaną przez Jasińskiego.

Jasiński po otrzymaniu dymisji wystosował wspaniały list do Tadeusza Kościuszki, w którym dał jeszcze jeden dowód głębokiego patriotyzmu, skromności, charakteru, prostoty duszy i uczucia narodowego. Było to otwarte — jakbyśmy dziś nazwali — samokrytyczne żołnierskie wyznanie. Mimo tych niepowodzeń, Jasiński nie opuszcza wojska i razem z nim będzie walczył i cofał się aż do Grodna, pozostając w wielu koncepcjach strategicznych doradcą Kościuszki.

20 października 1794 r. w okresie klęski maciejowickiej z niedobitkami wojsk litewskich przybywa do Warszawy. Jasiński gniebiony obrazem egoizmu, małodużności, teńhorzostwa i szerzącej się demoralizacji — wchodzi do zawężanego przez Kollataja „Zgromadzenia na uzdanie Rewolucji i Aktu krakowskiego”, a w imię rzonego przeciw kontrrewolucji chce obalić po wzięciu Kościuszki do

niewoli nowomianowanego Naczelnikiem Tomasza Wawrzeckiego.

„W Polsce nie masz jak tyłko zdraycy lub ludzie słabi i bez energii” — pada z jego ust. Mimo to odrzuca za równo zamiar obalenia Wawrzeckiego i objęcia dyktatury, jak i myśl pielgrzymki do Francji rewolucyjnej. Postanawia raczej zginąć z bronią w ręku, niż opuszczać kraj. Na własne żądanie objął północne skrzydło frontu od Wisły do Targówka i miał pod sobą resztki regimentów litewskich, kosynierów i części jazdy litewskiej i gwardii: łącznie około 5.000 ludzi i 23 armaty. Południowego flanku (Saska Kępa) strzegł podpułkownik Jabłonowski, w centrum stał Zajęczek. Wsie Brudno, Grochów i Gocławek były już w ręku Suworowa.

Pierwsze uderzenie rakiem 8 listopada 1794 r. szło na pozycje Jasińskiego, który nawet, gdy przechodząc Zajęczek odstąpił mu tyły, pozostał z wojskiem na swej linii obronnej. Odeleły na palisadach Zwierzynica, walczył z nie-mordowym męstwem. Wraz z nim zostają wycięci w pień tacy oficerowie, jak Korsak, Grabowski, Górski, Kwaśniewski, Suchodolec, Granowski, Berek Joselewicz. Ostatni widział go Tyszkiewicz, leżącego na wznak z szabla w dłoni.

**S**TANISŁAW R. Dobrowolski w formie literackiej zawarł bogatą treść historyczną życia 35-letniego Jakuba Jasińskiego. Nakreślił na sylwetka generała, jego szlachetne porwy, jego romantyzm i bezsilność wobec zalającej fali przemocy i feudalizmu — są pełne i historycznych, ale pisarz plastycznie uwydatnia bohatera na tle współczesnej mu epoki.

Na pytanie, która z postaci Jasińskiego: rewolucjonista czy nieprzejętego poety, znalazła swój bardziej realistyczny obraz w szkicu St. R. Dobrowolskiego, pierwszeństwo należy przyznać bohaterowi rewolucjonistycznemu, gdyż poecie Jasińskiego autor traktuje raczej jako źródło niezbędny wyraz „wspaniałej legendy” uwydatniającej działalność polityczną. Zatraca się jednak w tym ujęciu wielkość poetycka i intelektualna Jasińskiego, nadając mu niekorzystny blask amatora-poety, mimo jego 49-letnich nam dziś utworów.

Tomasz Zaniec

Fotografie nagrobkowe artystyczne gwarantowane wykonanie 7 dni. Stoczkiewicz, W-wa, Nowy Świat 30.

mi dotyczącymi rozpowszechniania filmów polskich. Tak więc ogółem od roku 1947 polskie filmy oglądało przeszło 70 milionów widzów. Największa liczba widzów obejrzała najstarszy i pierwszy polski film „Zakazane piosenki”.

Dwa filmy, które cieszą się nie słabym powodzeniem wśród widzów, to „Ostatni etap” i „Skarb”. Zarówno jeden, jak i drugi film oglądało już przeszło 6 milionów widzów. Następne dwa filmy, które osiągnęły największe powodzenie, to „Ulica Graniczna” i „Czarei Złeb”. Każdy z tych filmów widziało 5 milionów widzów.

## TAK BĘDZIE

Skoro tak utyskiwaliśmy na słabsze tempo budowy kin warszawskich, warto powiedzieć również parę słów o projektach budowy kin w Warszawie.

Otóż wielka Warszawa przyszłości ma mieć 85 kin. Po kolejkach przed kasami zostaną wtedy tylko liryczne wspomnienia.

W najbliższej przyszłości zostaną otwarte dwa kina w Pałacu Kultury i Nauki, powstanie kino u zbiegu Alei Jerozolimskich i Towarowej, na placu Na Rozdrożu, na Nowej Marszałkowskiej, na Muranowie, Młynowie, Starym i Nowym Mieście, na Powiśiu i placu Wareckim.

(Styk)

**\* PAK \***

**NOWOŚĆ NOWOŚĆ**

**Jan Dobraczyński**

**DRZEWA CHODZĄCE**

Powieść

254 str. Cena zł. 25.—

Wysła Biuro Sprzedaży „PAK” Warszawa ul. Mokotowska 43, za załączeniem pocztowym lub w wniezieniu na konto PKO w/w 1-8515/114. Przy wplatce na PKO prosimy dołączyć zł. — na koszt przesyłki



# Kilka słów o:

## Plastyce

### SZTUKA KOREAŃSKA ZNOW MOŻE SIĘ ROZWIJAĆ

Radziecka agencja Tass doniosła ostatnio z Phenjanu, że w dniu 26 września br. obradował w tym mieście Ogólnokoreański Zjazd Pisarzy i Pracowników Sztuki. Celem zjazdu było omówienie zasadniczych zadań w



Epoka Li — portret mężczyzny

dziedziny literatury i sztuki na tle ogólnego programu odbudowy kraju.

W związku z tym warto tutaj przypomnieć, że przez długie lata Korea odgrywała w Azji rolę łącznika kulturalnego. To co sama czerpała z wie-

lowiekowej skarbicy artystycznej Chin, przekazywała potem Japonii. Nie było to jednak jakieś niewolnicze naśladowanie sztuki chińskiej, od zarania dziejów bowiem sztukę koreańską charakteryzowały jej tylko właściwe cechy. Są to przede wszystkim prostota i szlachetność, umiar, symetria i równowaga kompozycji oraz niezwykła siła wyrazu. Koreańscy artyści potrafili strzec swych na rodowych tradycji i opierając się na pradawnych wzorach chińskich zachowali jednak swą całkowitą artystyczną autonomię.

### KAPLICA W VANS

Najpiękniejsza chyba z wybudowanych ostatnio we Francji kaplic znajduje się w miejscowości Vans (Alpes Maritimes).

Powstała ona całkowicie w dziele projektów głośnego współczesnego malarza Henry Matisse'a. Wszystkie malowidła i ornamenty, a także rozplanowanie i urządzenie wnętrza są dziełem również Matisse'a.

Kaplica w Vans łączy harmonijnie elementy architektoniczne z malarskimi, angażując środki najbardziej nowoczesnego wyrazu estetycznego jest jeszcze jednym przykładem wielkich możliwości sztuki współczesnej zastosowanej w budownictwie kościelnym.

### ANGIELSCY ARCHYTEKCI W ZSRR

Jak podaje radzieckie czasopismo „Sowietskaja kultura” na zaproszenie Związku Architektów gościła w ZSRR grupa architektów angielskich składająca się z członków Królów-

skiego Instytutu Brytyjskich Architektów. Goście angielscy zwiedzili Moskwę, Leningrad, Kijów, Jerewan i Stalingrad. Na konferencji prasowej, która odbyła się w Centralnym Domu Architekta, przedstawiciel angielskich architektów K. Penn m.in. powiedział: „Przed wszystkim zdumiewa nas wielki rozmach i niesłycha na skala podjętych prac zarówno jeśli chodzi o plan rozbudowy Moskwy, roboty w Stalingradzie czy budowa kanału Wołgo-Dońskiego oraz tempo realizacji tych wielkich projektów”.

### HOLENDRSKIE RYSUNKI W LUWRZE

Jest to skromna wystawa: 69 rysunków, często o małym formacie, z których wiele — to ledwo zaznaczone ołówkiem szkice. Można zauważyć kilka słownych podpisów (von Ostade, Cornelis Dusart, Heemskerck), nie znajdziemy tu jednak wielkich nazwisk, takich na przykład jak Franciszek Hals. Niemniej jednak wystawa otwarta ostatnio w Luwrze zasługuje na baczną uwagę. Siedemnastowieczni artyści bowiem postępi rzadką umiejętność realistycznego widzenia świata. Nakreślone przez nich scenki żywo przemawiają do wyobraźni widza, charakteryzuje je prostota oraz prawdziwość, często nawet naiwna, radość życia.

## —filmie

### MARCEL CARNÉ ZNOWU KRĘCI FILMY

Najlepszy chyba ze współczesnych reżyserów francuskich, twórca głośnego i u nas filmu dwusekcyjnego „Komedianci” (cz. I „Ulica złoczyńców” cz. II „Romans pajaek”), artysta, którego dzieła wielokrotnie nagradzono na festiwalach filmowych, od paru lat nie dał nic naprawdę godnego wielkiego talentu. Dopiero niedawno, jak donosi prasa francuska, Marcel Carné przystąpił na nowo do pracy i przygotowuje film, którego tytuł jeszcze nie jest ustalony. Scenariusz do filmu napisał znany pisarz Jacques Viot.

### I NAGRODA DLA FILMU „MAZOWSZE”

Jak doniosła ostatnio codzienna prasa, na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Rio de Janeiro, który odbył się w dniach od 31 sierpnia do 15 września br., polski film „Mazowsze” otrzymał pierwszą nagrodę w dziale filmów folklorystycznych.

### WIEZIENIE ZA SCENARIUSZ ANTYWOJENNY

Niedawno rząd włoski Pelli nakazał uwięzienie dwóch znanych filmowców Quido Aristarco i Renzo Renzi — za scenariusz antywojenny. Pierwszy z aresztowanych jest redaktorem problemowego pisma filmowego „Cinema Nuovo”, w którym został wydrukowany scenariusz młodego autora Renzo Renzi pt. „L'Armatto S'agapo” (Armia miłości). Treścią „zbrodnictwa” scenariusza są dzieje armii włoskiej wysłanej przez Mussoliniego na okupowanie podbitej przez Niemców Grecji. Autor w sposób realistyczny pokazał nienawistny żołnierski wójt do faszyzmu narzucającego walkę z uciemiężonym narodem Grecji, opisując również tragiczne dzieje tej armii po zmianie we Włoszech. Odbarcenie faszyzmu wojny tak przerażało rząd Pelli, że nie tylko autora, ale nawet redaktora odpowiedzialnego wciągnęli do tej publikacji do ciężkiego więzienia — fortecy Peschiera. Odbarczające powołanie rządu włoskiego wywołało protesty wielu filmowców Francji i Włoch, którzy żądają natychmiastowego zwolnienia uwięzionych.

### CZESKI FILM DLA DZIECI

Bożwój Zeman realizuje nowy barwny film dla dzieci pt. „Sól i złoto” według bajki czeskiej pisarki Bożeny Nemcovej. Zeman jest twórcą pięknego filmu-bajki dla dzieci „Dumna królowna”.

## Muzyce

### KONCERTY CZAJKOWSKIEGO

W ramach miesiąca pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej oraz z okazji 60 rocznicy śmierci Piotra Czajkowskiego, Państwo wa Filharmonia w Poznaniu zorganizowała w dniach od 9 października do 15 listopada cykl sześciu koncertów, na których zostaną wykonane wszystkie symfonie Czajkowskiego.

### SUKCES KOMPOZYTORA POLSKIEGO NA KONKURSIE W LIEGE

Na zakończonym w tych dniach w Liege międzynarodowym konkursie na kwartet smyczkowy, jury przyznało II nagrodę kompozytorowi Stanisławowi Skrowaczewskiemu.

W konkursie brali udział kompozytorzy z 19 państw, nadsyłając ogółem 117 partytur.

### KONCERT DYRYGENTA FINSKIEGO

W dniu 25 września odbył się w Warszawie III koncert symfoniczny pod batutą wybitnego fińskiego kompozytora i dyrygenta — Nilsa Erica Fougesteda. Solista koncertu był laureat II Międzynarodowego Konkursu im. Wieniawskiego — skrzypek H. Palulis.

Na program koncertu zostały się utwory: Suita „Cotias Breugna” — T. Bairda, Koncert skrzypcowy e-moll F. Mendelssohna oraz V symfonia i poemat symfoniczny „Finlandia” J. Sibeliusa.

## teatrze

### NOWY TEATR SATYRYKÓW

W Poznaniu zorganizowany został stały „Teatr Satyryków”. Kierownikiem artystycznym teatru został Jerzy Korczak. Pierwszy program, w którym znalazły się m.in. stare frazy polskie, teksty Majakowskiego i aktualne satyry reżyserował Adam Hanuszkiewicz.

### TEATRY W MIESIĄCU PRZYJAŹNI POLSKO-RADZIECKIEJ

Wiele nowych nie granych jeszcze w Polsce sztuk wystawia teatr w miesiącu pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej. Po raz pierwszy na sceny polskie wchodzi takie sztuki, jak: „Barbarzyńcy” Gorkiego i „Poszukiwacze” Krona — w Państwowym Teatrze Wybrzeża w Gdańsku, „Nowe czasy” Mdiwaniego — w Państwowym Teatrze Ziemi Pomorskiej w Bydgoszczy; „Wielka Fala” Nikołajewa w Państwowym Teatrze im. Bogusławskiego w Kaliszu.

Po za tym przewidziane są premiery sztuk: „Poemat pedagogiczny” według Makarenki — w Kielcach, „Las” Ostrowskiego w Teatrze Powstalców w Łodzi; „Grzesznicy bez winy” w teatrze w Opolu; „Chłopiec z naszego miasta” Simonowa — w Państwowym Teatrze Polskim w Poznaniu; „Za tych co na morzu” Lawrence’a — w Teatrze w Szczecinie; „Wassa Żelaznowa” Gorkiego — w Teatrze Ziemi Pomorskiej w Toruniu.

Wiele teatrów wznawia sztuki radzieckie ze swego starego repertuaru.

## O BAJKACH DLA DOROSŁYCH

**P**AUL Valéry napisał po przeczytaniu pism Leonarda da Vinci: „Z tych tysięcy notatek i szkiców zachowałem wrażenie jakiejś oszalałej całości złożonej z gwałtownych rozruchów przez różne cioty, według jakiejś fantastycznej metody. — Maksymy, przepisy, rady, szkice pełne głębokich myśli i gdzieś skądś piękny opis. Jednym słowem: artysta światła — i nic nie jest mu obce”. Słowa francuskiego poety świetnie charakteryzują spuściznę pozostawioną przez „artystę światła” — tę ogromną mieszankę, w której możemy odnaleźć zagubione przez czterema wiekami i nieznaną nam bogactwa myśli.

Wśród tych strzępów badań naukowych i rozważań filozoficznych znajdują się również drobne portrety pisane przez wielkiego mistrza da Vinci dla odprężenia, lekkie i dowcipne — nazywane „favole” — bajki, ulubiona lektura zarówno młodzieży, jak i dorosłych całego świata. Na język polski przełożył te utwory powiastki poetyckie Leopold Staff, a najnowsze ich wydanie dał nam w roku bieżącym Państwowy Instytut Wydawniczy. A więc i ja obecnie, jak wiele pokoleń przede mną, zaglądam do tej niewielkiej księżeczki, w której przejrzało się życie w zwierciadłkach zwierzę-



Leonardo da Vinci — Studium głowy kobiecej

cych alegorii. Życie od strony jego niekonsekwencji, sprzeczności, niewspółmierności, paradoksów i konfliktów, zbierających się razem w nurcie wartkim i niespokojnym. Dwójka jest źródło tych sprzeczności składających się na tragizm życia, a właśnie bajka najlepiej je unoczniają. Jedno — to ludzka nieświadomość i głupota; drugie — to ich zła wola. Tematy te mogłyby znaleźć opracowanie w dramatach, które ustrząsałyby sumieniem — tutaj, zawarte w rzecznych anegdotkach, nasuwają jedynie uśmiech pełen zadumy, refleksje...

A przecież w rzeczywistości kryją głębokie prawdy, dla odkrycia których i wyrażenia z tak wielką jasnością potrzebna było prawdziwego geniusza. Weźmy chociażby myśl, że każde dążenie, każda uprzejma działalność, każde uczucie, przeobraża wewnętrznie działającego.

„Ziemi i gładów naniósł ilość tak obfitą Potok, że wkrótce musiał zmienić swe koryto”. Albo inne, nieco blaszke, mniej trafnie uprzytamniające względność zaszczytów i dostojęństw.

„Zwierciadło się pyszniło raz, że odbijało królową. Gdy odeszła nic w nim nie zostało”.



**Z**YCIE przeorane jest sprzecznościami, napiętnowane nonsensem. Dlaczego ludzie dopiero wtedy zaczęli cisnąć na orzech kamieniem, gdy ponad mur wychylił swe gałęzie pełne owoców? Dlaczego szczęście jest równocześnie cierpieniem i wymaga zapłaty w postaci

leż? Dlaczego owoc, którego cedr tak oczekiwał, skrzywił mu prosty i wzniosły dotąd wierzchołek?

Chcę duży, piękny owoc wydać na swym szczycie, Cedr wysiłł swe soki, aby dać mu życie.

I kiedy wyrósł owoc, własne cedru dzieło Prosty i wzniosły jego wierzchołek ugłębilo...

Taki jest los artysty, który przez wierność swojej sztuce legnie w końcu przynięciony dziełem, wymagającym zbyt wielkich ofiar, taki jest los matki, którą niszczy liczne potomstwo i odbiera jej młodość i urodę.

Podobnie tragiczne skutki daje w życiu nieświadomość i brak rozważań. Cma, dążąc na ślepo do urzekającego ją swym blaskiem światła — spala się w jego płomieniach, a niemądra małpa zadusza w uściskach płaszczy, obrywając ją zbyt energicznymi pieszczołami. Lec dla obu jest to dramat i cma przeżywa go kanając w stearynie i płacąc życiem za światło; małpa tracąc ukochanego ptaszka...

DWIECZNE, niezależne od epoki wnioski z obserwacji życia zamknęły się w tych mianaturowych obrazkach, które mędrcy kreślił z uśmiechem od niechcenia, gdy pędził zbyt daleko czołgiem w dół lub zmęczyły umysł kalkulacje matematyczne. Właśnie ten uśmiech wielkiego humanisty wydaje się promie-

nować z „Bajek”, zatopiony w nich na zawsze. Uśmiech pełen pokoju, który chciał jak gdyby pogodzić chaos zastanego świata.



Redaguje zespół

Redaguje zespół

Prenumerata miesięczna 4 — zł Kwartałna 12 — zł

Adres Redakcji i Administracji: Mokotowska 43 I p tel 860 11 860 12

Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie prócz wtorków i czwartków godz. 11 — 13. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. Drukarnia Akcydensowa Warszawa Tamka 3 7am 2286. 4.B.10886.